Ner 127. Kraków, Piątek 8 Czerwca 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. ddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Ostatnia ewolucya Crispiego.

Objąwszy po upadku Giolittego powtórnie rządy 15 grudnia r. z., postanowił Crispi nasamprzód pod pozorem gruntownego zbadania położenia kraju, odroczyć posiedzenia parlamentu do 20 lutego r. b. Wakacye parlamentu zapełniły zaburzenia socyalistyczne na Sycylii w Carrarze i innych częściach Włoch. Pod wrażeniem tych smutnych wypadków, jako też z powodu rozpaczliwego stanu budżetu, którego niedobór, według obliczeń ministra Sonnina, wynosił 177 milionów fr., dojrzewała myśl — dyktatury. Już też na drugiem posiedzeniu Izby poselskiej 21 lutego, Crispi zaproponował: 1) Upoważnić króla do utworzenia pod odpowiedzialnością gabinetu osobnej komisyi, która przeprowadzi konieczne ze względu na finanse reformy w administracyi; 2) komisya składać się będzie z 5 senatorów, 5 posłów i 5 urzędników, mianowanych przez króla; 3) aż do 1 stycznia przyszłego roku rząd parlamentowi zda sprawę z przeprowadzonej reformy.

Tak w formie parlamentarnej wyglądało żądanie dyktatury, czyli pełnomocnictwa, jak mówią Włosi *pieni poteri*, który to wyraz od 5 miesięcy najczęściej się powtarza w prasie włoskiej i w dyskusyach na Monte Citorio. — Izba wniosek ten przekazała komisyi, następnie przystąpiła z kolei do rozpraw nad budżetem i nad projektami finansowymi Sonnina.

W pierwszym względzie p. Crispi umiał porwać większość za sobą, mianowicie skłonić ją do uchwalenia etatu wojska i marynarki bez znacznych redukcyj. Aby osiągnąć ten rezultat, ognisty starzec 75-letni z młodzieńczą werwą wygłaszał najśmielsze argumenta, z bezwzględnością trybuna dotykał stosunków zagranicznych w sposób, który mógł wywołać sensacyę w obozie przeciwników, jak sprzymierzeńców Włoch, najczęściej jednak powoływał się na aksyomata, wygłaszane w podobnych okolicznościach przez — Cavoura, który niegdyś był wystawiony na najnamiętniejsze napaści ze strony dzisiejszego prezesa gabinetu, a wówczas czerwonego republikanina, Garibaldczyka. Bądź co bądź, niektóre z tych odświeżonych przez Crispiego oświadczeń Cavoura, jak np. to, że niepodległość kraju jest ważniejszą od względów finansowych, niezawodnie zawierają zasadniczą prawdę, gdyż każdy naród, celem utrzymania swej niepodległości powinien w potrzebie złożyć w ofierze całe swe mienie. Ostatecznie wymowa Crispiego dopięła celu, bo parlament uchwalił budżet.

Gdy jednak wreszcie przed dwoma tygodniami rozpoczęły się rozprawy nad finansowymi projektami Sonnina, sięgającymi do samego korzenia materyalnych interesów Włoch, a nawet o ile dotyczą opodatkowania renty, do stosunków targu międzynarodowego, powstało w Izbie chaotyczne zamięszanie. Nieomal wszyscy dawni ministrowie i przywódcy stronnictw, jak Zanardelli, Rudini, Giolitti, tudzież cały legion posłów, wystąpił z ostrą krytyką, każdy uderzał w inną stronę projektu rządowego, często argumenta przeciwników projektu jedne wykluczały drugie, ale nakoniec wyłoniło się z rozpraw aż 40 rezolucyj, z których każda zawierała odrzucenie programu Sonnina. Już zbliżała się chwila głosowania, a tem samem katastrofa, gdy nagle Crispi na sobotniem posiedzeniu przerwał dyskusyę, stawiając ku powszechnemu zdumieniu Izby następujący wniosek: „Celem dokładnego oznaczenia z góry kwoty, która może być zaoszczędzona za pomocą zmniejszenia wydatków, poleca Izba komisyi, złożonej z 18 członków, wybranych przez sekcye, zaproponować aż do 30 bm. projekt, dotyczący reorganizacyi państwa i możliwych oszczędności, i aż do wymienionego dnia zawiesza rozprawy nad projektami finansowymi.“ (Sonnina).

Wniosek ten po namiętnych dyskusyach na posiedzeniu Izby został przyjęty 225 głosami przeciwko 214; z obecnych na posiedzeniu 445 posłów, 6 wstrzymało się od głosowania. P. Crispi zwyciężył więc tylko bardzo drobną większością, ale na razie zwyciężył i zdawało się, że grożąca burza chwilowo przeminęła.

W kołach opozycyi, które były już pewne odrzucenia projektów Sonnina, a zatem upadku gabinetu, ewolucya Crispiego wywołała ogromne oburzenie. Tak np. *Corriere della Sera* oświadcza, że „Crispi, człowiek rewolucyjny, użył środka rewolucyjnego.“ Niezawodnie jest w tem oświadczeniu wielka przesada. Zawsze parlamenty wybierały komisye, celem zaproponowania oszczędności. Komisyę taką wybrała np. austryacka Izba poselska za rządów Taaffego, a prezydentem jej był — hr. Hohenwart. Rewolucyjnego więc charakteru niepodobna się dopatrzeć w propozycyi Crispiego. Natomiast niezawodnie zręczny prezes gabinetu postawił swój wniosek przedewszystkiem dlatego, aby niebezpieczne głosowanie Izby nad projektami Sonnina odroczyć tymczasem na miesiąc. Głośny ze swych wykrzykników Imbriani nie odbiegł daleko od prawdy, gdy po wygłoszeniu przez Crispiego wymienionego wniosku, zawołał *Avete paura* — macie strach przed głosowaniem! Wprawdzie taki znakomity parlamentarzysta, jak Crispi, natychmiast tę uwagę sparaliżował szumną tyradą: „Słowo strach, nie istnieje w naszym słowniku, skoro chodzi o wyswobodzenie kraju z kłopotów, które go gnębią,“ jednakże niewątpliwie głównym celem tej niespodzianej dywersyi było uniemożebnienie głosowania nad projektami Sonnina, głosowania, przygotowanego tak żmudnie przez opozycyę i zapowiadającego porażkę gabinetu. Gdyby p. Crispi nie był się obawiał tego głosowania, byłby swój wniosek postawił dopiero po głosowaniu. Nie ulega przeto wcale wątpliwości, że ta niespodziana improwizacya miała przedewszystkiem zapobiedz porażce gabinetu w sprawie projektów Sonnina.

Łatwo jednak także zrozumieć, że wniosek Crispi'ego ukrywał jeszcze cel inny. Że Izba nie przystanie na systematyczną reorganizacyę zarządu państwowego w kierunku oszczędności, a mianowicie na zniesienie szeregu podprefektur i innych zbytkownych urzędów, zbyt licznych wszechnic i t. d., było rzeczą wiadomą, bo wszelkie takie reformy, naruszając różne interesa miejscowe, tem samem napotykają na opór posłów odnośnego okręgu. Według teoryi konstytucyjnej wprawdzie każdy poseł nie reprezentuje okręgu wyborczego, lecz cały naród, ale w praktyce troskliwość o zadowolenie wyborców, czyli o mandat, zmusza posłów dbać o interes ich okręgu wyborczego. I dlatego, jak dotąd, każda systematyczna reforma w duchu oszczędności, naruszająca lokalne interesa, upadnie w Izbie. Właśnie z tego powodu rząd w lutym zaproponował ową, niezależną od skrupułów i przesądów parlamentarnych komisyę królewską, która miała rozciąć węzeł gordyjski.

Niepodobna przypuścić, aby Crispi w ostatnich dniach zmienił swe zdanie o niezdolności parlamentu do przeprowadzenia stanowczych oszczędności. Jeżeli więc nagle zaproponował wybór komisyi parlamentarnej dla obmyślenia owych reform, niewątpliwie chodziło mu o to, aby wobec kraju najdobitniej wykazać nieudolność parlamentu. Gdyby zaś wbrew wszelkim oczekiwaniom komisya Izby istotnie aż do 30 czerwca zdołała opracować cały program oszczędności, naruszających tyle interesów lokalnych, i gdyby Izba przystała na jej propozycye, natenczas zażądane przez gabinet d. 21 lutego pełnomocnictwa, stałyby się zbytecznemi, a p. Crispi za pomocą Izby przeprowadziłby reformę, którą uważa za konieczną. Atoli prezes gabinetu widocznie wcale nie liczył na tak pożyteczną czynność komisyi i Izby. Wynika to już z okoliczności, że komisyi parlamentarnej wyznaczył krótki termin do d. 30 czerwca, gdy dla komisyi królewskiej zażądał całego roku. Crispi więc przewidywał, że komisya parlamentarna nie zgodzi się na żadną oszczędność w administracyi i sądził, że mając taki dowód w ręku d. 30 czerwca, będzie mógł albo z tem większem prawem domagać się przyzwolenia na „pełnomocnictwa“ dla rządu i ustanowienia komisyi królewskiej, albo też niezdolność komisyi, względnie Izby do zaproponowania systematycznego obniżenia wydatków państwowych, będzie mógł użyć, jako bardzo ważnego hasła w nowych ogólnych wyborach.

Tak więc ostatnia ewolucya Crispi'ego wydawała się bardzo zręcznym manewrem. Lecz ten manewr niezupełnie się powiódł. Większość, która w poniedziałek oświadczyła się za wnioskiem Crispi'ego, była tak drobną, że wyglądała już niemal na przypadkową. Jeszcze w sobotę okazało głosowanie, że większość rządowa wynosi w parlamencie 35 głosów, a już w poniedziałek spadła ta większość do 11 głosów, a i te głosy były do pewnego stopnia zakwestyonowane, skoro, jak to wykazał Cavallotti, niektórych posłów nieobecnych w Izbie policzono, jako głosujących za wnioskiem Crispi'ego. Tak wynik głosowania, jak to, że przeciw rządowi szło zwartym szeregiem 41 radykalistów, 56 członków prawicy i 136 zwolenników Giolitti'ego i Zanardellego, przekonało Crispi'ego, iż stanowisko jego w parlamencie jest silnie zachwiane i że gabinet w obecnym swoim składzie nie może liczyć na stalsze poparcie większości. To też stało się niewątpliwie powodem dymisyi gabinetu Crispi'ego. Ostatnie dni można śmiało nazwać okresem przesileń gabinetowych. Po dymisyi Periera we Francyi, Stambułowa w Bułgaryi, Wekerlego w Węgrzech, przybywa dymisya Crispi'ego.

Jak się zakończy przesilenie włoskie? Przypuszczają powszechnie, iż król powierzy znowu Crispiemu misyę utworzenia nowego gabinetu i że do tego gabinetu nie wejdzie tak obecnie w parlamencie niepopularny minister, jak p. Sonnino. Znaczyłoby to pogrzebanie finansowych projektów, których najgorętszym obrońcą był p. Sonnino. Solidaryzował się z nim wprawdzie najzupełniej Crispi, a jednak nie można wątpić, że w danym razie poświęci go z lekkiem sercem. Wszak i p. Wekerle, o którym właśnie niedawno Crispi z takiem uwielbieniem miał się wyrażać, zapewniał przed kilku dniami o swej niezachwianej solidarności z całym gabinetem, a w szczególności z ministrem sprawiedliwości, Szilagyi'm, ale mimo to, przypuszczać wolno, iż w danym razie gotów będzie utworzyć nowy gabinet węgierski bez — Szilagyi'ego. Być więc bardzo może, że w Węgrzech padnie Szilagyi, a utrzyma się Wekerle, we Włoszech zaś padnie Sonnino, a utrzyma się Crispi.

Przegląd polityczny.

Kraków 7 czerwca.

Rada państwa została już także formalnie odroczoną. To odroczenie ogłosił z polecenia Cesarza ks. Windischgrätz na onegdajszem posiedzeniu Izby panów, która przyjęła bez zmiany wszystkie projekty do ustaw, uchwalone przez Izbę poselską, a między niemi konwencyę handlową z Rosyą, przedłożenia walutowe i nowelę do ustawy prasowej. Izba ta dokonała również wyborów do delegacyj. Z polskich członków wybrany został delegatem hr. Stanisław Badeni, a zastępcą hr. Roman Potocki.

Przesilenie węgierskie trwa dalej W tej chwili to tylko uważają za fakt niewątpliwy, iż p. Wekerle gotów jest odstąpić od swego poprzedniego żądania nominacyi znaczniejszej liczby członków Izby magnatów, a więc od tej „gwarancyi,“ na którą się Monarcha nie zgodził. Przypuszczają, iż polecenie p. Wekerlemu utworzenia nowego gabinetu utrudnionem jest kwestyami już nie rzeczowemi, ale osobistemi. Chodzi tu głównie o osobę ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego, gdyż przeciw jego wejściu do gabinetu oświadczają się koła rozstrzygające. Mówią również, iż do nowego gabinetu nie wejdzie także hr. Ludwik Tisza, a jako jego następcę wymieniają podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych hr. Juliusza Andrassego. Przesilenie potrwa zapewne dłużej, skoro Monarcha zamierza jeszcze dłużej zatrzymać się w Budapeszcie. Wczoraj nie powołano do zamku budzińskiego żadnej politycznej osobistości, a w kołach opozycyjnych utrzymują, iż Cesarz przyjmie na posłuchaniu także hr. Juliusza Szaparego, hr. Ferdynanda Zichy'ego i hr. Alberta Apponyi'ego. Możliwą jest także audyencya księcia prymasa Vaszary'ego.

Nominacya p. Izwolskiego ministrem-rezydentem przy Watykanie jest już faktem dokonanym. Ogłosił ją wczoraj *Prawit. Wiestnik*, a półurzędowy *Journal de St. Petersbourg* dodaje do tego ogłoszenia następujący komentarz: „Doniosłość przywrócenia oficyalnych stosunków pomiędzy Rosyą a Stolicą św. nie może ujść niczyjemu oku. Jest to równocześnie oznaka normalnego i regularnego porządku rzeczy, oraz rękojmia pokoju i dobrego porozumienia na przyszłość. Dzięki wzniosłym zamiarom Papieża i pojednawczemu jego duchowi, przywrócenie stosunków stało się możliwe i pożądane. Nabiera ono szczególniejszej wartości i niewątpliwie wywrze zbawienny wpływ na katolicką ludność rosyjskiego państwa przez to, że wśród duchowieństwa i wiernych podtrzyma te uczucia lojalności, które tak niedawno zalecał Papież w encyklice do polskich biskupów.“ Z Rzymu o nominacyi p. Izwolskiego odbiera wiedeńska *Polit. Corresp.* uwagi, stwierdzające, że w ostatnich dniach chodziło już tylko o uregulowanie szczegółów tego nowego oficyalnego stosunku, jaki się wytwarza pomiędzy Rosyą a Watykanem. Odnośne rokowania prowadził arcybiskup mohilewski msgr. Kozłowski, który bawi obecnie w jak najściślejszem *incognito* w Rzymie. Do przywrócenia oficyalnych stosunków pomiędzy Stolicą św. a rządem rosyjskim przyczynił się w bardzo istotnej mierze przebieg rzezi w Krożach. Papież, na którym te krwawe zajścia bolesne uczyniły wrażenie, zwrócił się z żywemi skargami do rządu rosyjskiego, a car polecił kierownikowi departamentu obcych wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych, zmarłemu już ks. Kantakuzenowi, wdrożyć ścisłe śledztwo i przedłożyć sobie dokładne sprawozdanie. Wiadomo, że ks. Kantakuzen przedłożył sprawozdanie, pełne fałszów, że car, przekonany o prawdzie doniesień Watykanu, uniósł się, że książę musiał się podać do dymisyi, a potem odebrał sobie życie, że wreszcie ukarano urzędników, skompromitowanych w sprawie krożskiej. O tem wszystkiem Watykan odebrał z Petersburga bardzo lojalne sprawozdanie. Zachowanie się cara wywołać miało wielkie zadowolenie Papieża i sprawiło, że odrazu wzajemne stosunki weszły w pomyślniejszą fazę. — W konsekwencyi doszło do tego, że p. Izwolski został ministrem-rezydentem i oficyalnym stałym reprezentantem Rosyi przy Stolicy św.

Dziennik paryski *Figaro* ogłosił przed tygodniem rozmowę jednego ze swych współpracowników z „pewnym jenerałem“ w sprawie powszechnego rozbrojenia. Ów bezimienny jenerał popierał w ogólności myśl rozbrojenia, a przytem wyraził się dość krytycznie o armii francuskiej, utrzymując, że republikańska administracya dezorganizuje wojsko. Artykuł zrobił złe wrażenie, a redakcya *Figara* ogłosiła, że jenerał, którego opinie były przytoczone, nie należy do czynnej armii. W parlamencie oświadczył również minister wojny na zapytanie jednego z deputowanych, że żaden jenerał komenderujący nie wypowiedział słów, przypisanych mu w interview. Socyaliści nie zadowolnili się tem oświadczeniem. W artykule *Figara* raził ich nie ton zniechęcenia i rezygnacyi, nie bardzo zgodny z męską odwagą, niezbędną u wodza, ale krytyka republikańskich urządzeń. Wskutek tego deputowany Pascal Grousset wniósł na onegdajszem posiedzeniu interpelacyę, która wywołała burzliwą i charakterystyczną dyskusyę. — Chodzi tu — mówił Grousset — o kwestyę życia dla kraju, wobec której nikną różnice partyjne. *Figaro* ogłosił interview, w którem pewien jenerał oświadczył, że demokratyczne instytucye są niezgodne z bezpieczeństwem kraju, że karność jest niemożliwa, jeżeli nie wolno cieleśnie karać żołnierzy. Powiedział on dalej, że w obecnych stosunkach nie może dobrze poprowadzić i zaopatrywać w żywność swych żołnierzy. Minister wojny powiedział, że słów tych nie wyrzekł żaden ko-

Godziny wczorajszego wieczoru.

(3) NOWELLA.

Przez ***Wacława Ołomunieckiego.***

(Utwór uwieńczony drugą nagrodą na konkursie literackim *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

Lorka szeroko rozwartemi oczami patrzała na tego wstrętnego gościa, który przyszedł zakłócić jej bolesną ciszę urąganiami. Urągał bowiem życiu, które wydało mu się bardzo głupie, przesądom, któremi ludzie krępują się djabeł wie na co, uczuciom, któremi głupcy tylko zamęczają bez potrzeby samych siebie.

— Kuzyńciu! — mówił pan Ryszard. — Pieniądz, to grunt. Ja tego gruntu nie mam i dlatego klnę na czem świat stoi. Lucyperowi duszę-bym zaprzedał, gdybym wiedział, że mi to parę mizernych groszy przynieść może. Ho, ho! gdybym ja miał choć trochę grosza, umiałbym już sobie raj z życia stworzyć! Bo praktyk ze mnie pod tym względem nielada!

Nie taił, że po pieniądze przyjechał i że wziąłby je, gdyby mu dano. Kuzyńci o poparcie prosił, i wybadywał ją dosyć obcesowo, czy mieszek starego jest pełny i czy łatwo można się do niego dostać. Lorka wystraszona, odpowiadała półgębkiem, czekając niecierpliwie rychło się ojciec obudzi. A pan Ryszard w oczy jej słodko zaglądał, pytał się, czy serduszko jest wolne i czy on mógłby o jego zdobycie kompetować; na dwuznaczniki się odważał, a nawet z tytułu kuzynostwa o całusy się upominał. Byłby nawet pół żartem, pół przemocą naprawdę je wydarł, gdyby profesor lekkim krzykiem Lorki i coraz głośniejszą rozmową zbudzony, nie był do gościa wyszedł. Dowiedziawszy się, z kim ma do czynienia, przyjął go więcej niż zimno i pozbył się go z wyraźną niechęcią. Pan Ryszard, pogadawszy trochę o losach i wypadkach w rodzinie, zrozumiał, że najlepiej zrobi, jeżeli się pożegna. Odchodząc, dla formy wskazał swój adres w hotelu i oświadczył, że zapewne tydzień jeszcze zabawi w Krakowie.

W ciągu tego tygodnia Lorka zrobiła odkrycie, do którego dotychczas sama przed sobą przyznać się nie miała odwagi. Nie mogła już wątpić, że miała zostać matką. Przed kilkoma tygodniami jeszcze myślała, że jeżeliby rzeczywiście do tego przyjść miało, nie przeżyje tej sromoty, jaką przed sobą w perspektywie widziała. Teraz wszakże zupełnie innych doznawała uczuć: razem ze świadomością stanu, w jaki weszła, uświadomiły się w niej żywo obowiązki, które przed sobą miała, obowiązki uczciwości przedewszystkiem, zarówno wobec siebie, jak i wobec tego stworzenia, któremu miała dać życie. Do modlitw pokutnych dołączała już teraz modlitwy dziękczynne i błagalne: z pokorą i poddaniem przyjmowała na siebie macierzeństwo, jako zesłaną przez Opatrzność ekspiacyę z jednej, pociechę z drugiej strony, jako uszlachetnienie i wywyższenie, w każdym zaś razie podniesienie jej z tego upadku, w jakim się widziała pogrążoną. Byłaby prawie z tego szczęśliwa, gdyby nie to, że myśl o ojcu przejmowała ją przerażeniem. Ile razy zbliżał się do niej i mówił ulubione swoje „dzieweczko moja,“ tyle razy Lorka cofała się w tył, jakby chciała uciec na kraj świata, byle tylko nie patrzeć na tę twarz, przejętą ciszą i świętością.

Nie o siebie już jej chodziło, choć strach jej było przed przekleństwem drżących i bladych warg. Ale grom miał także razić siwą i ukochaną głowę, napoić żałobą i goryczą późną starość, która powinna była być jasnym schyłkiem pięknego życia, grom mógł zamącić szaleństwem ten umysł przyzwyczajony do anielskich rojeń, do poetycznych pojęć, do idealnych w życiu zasad. Nie było ceny zbyt wysokiej, byle nią tylko okupić było można spokój dni uczciwie dobiegających do końca! Więc też myśl prawie szalona poczęła powstawać w umyśle Lorki: kosztem własnego życia, kosztem nadziei jakiegokolwiek uśmiechu pogody w długiej, bardzo długiej przyszłości, kosztem własnych udręczeń na lata, których kresu nie widać, postanawiała uwolnić ojca od hańby, którejby jego szlachetność nie zniosła.

Pan Ryszard Pozzi miał już nazajutrz wyjechać, nie wiele sprawiwszy i straciwszy najwięcej czasu na śledzeniu interesujących i wyzywających twarzyczek spotkanych na ulicy, kiedy na plantach nieopodal hotelu, w którym mieszkał, spostrzegł na jednej z ławek kuzynkę Lorę Dorębek. Czekała widocznie na niego, bo się z ławki podniosła i kilka kroków ku niemu postąpiła. Zdumiał się pan Ryszard, ale uśmiech tryumfu osiadł mu około mięsistych ust. Nie spodziewał się doprawdy, aby jego metoda wywoływania wrażeń w sercach dziewczęcych tak istnie cudowne i szybkie sprawiała skutki.

Lorka ofiarowała mu w istocie swoją rękę, powiedziawszy na wstępie, że ma siedm tysięcy posagu po matce oprócz tego, co jej ojciec przeznaczyć zechce. Pan Ryszard patrzał na dziewczynę, jakby mu kto opowiadał bajkę i choć było południe i niemało ludzi słyszeć go mogło, na cały głos wyciągając do niej ręce, zawołał:

— Zbawieniem mi jesteś kuzyńciu! Aniołem w nieszczęściu zesłanym: ubóstwiać cię będę życie całe, rozkoszą otoczę, u stóp twoich życie całe przesiedzę i jak pies ręce ci lizać będę! A Bóg-że cię tak nagłą miłością do mnie natchnął...

Obrzydzenie Lorkę zdjęło i miała już nieledwie chęć wyparcia się wszystkiego, co powiedziała przed chwilą. Ale kiedy o ojcu pomyślała, który tam z uśmiechem cichego i smutnego szczęścia wypatruje pewnie w tej chwili wśród sinej mgły niewyraźnych konturów, które mu się warownią narodu, Tatrami, być zdają, blada jej twarzyczka zapłonęła nagłą falą krwi i wargi gorączkowo się zatrzęsły.

— Nie miłość mnie sprowadza do pana — ciągnęła pospiesznie z oczami wbitemi w dół — i nie ja panu zbawieniem jestem. Chcę z panem przeprowadzić interes tylko i od pana właśnie zbawienie sobie kupić. To, czego od pana żądam, więcej warte, niż to, co ja panu dać mogę. Ja ani nie mogę, ani nie chcę być żoną dla pana — powtarzam panu, że nie chcę. I nie będę nią dla pana nigdy: oto jedyny warunek, jaki jeszcze stawiam. Ślub musi się odbyć jak najprędzej.

Pan Ryszard usta z podziwu otworzył. Prędzejby się był zgonu spodziewał, niż awantury tak dziwacznej. W pierwszej chwili propozycya wydawała mu się trochę niegrzeczna i że właściwie wypadałoby mu oburzyć się i odrzucić ją z godnością; ale pan Pozzi nigdy nie chorował na przesadę, zawsze zimno rzeczy rozważał. Więc i teraz zrozumiał, że włażenie na szczudła honoru byłoby zupełnie nie na czasie i że w gruncie rzeczy nie miał wyboru: pieniędzy potrzebował na gwałt, a z szukaniem posażnej żony w warunkach normalnych zbyt dużo byłoby ceregieli. A przytem Lorka podobała mu się coraz więcej:

— Ma temperament bestyjka — mówił sobie — a co do tych warunków, to się tam tak mówi. Zobaczymy jak tam z tem będzie!

Mimo to nie wypadało odrazu akceptować oferty w położeniu, które jemu nadawało tak stanowczą przewagę. Zrobił minę zafrasowaną i jakby współczującą:

— Oo? A więc o to chodzi! Nieładna sprawa, nieładna sprawa! Żal mi kuzyńci serdecznie! Cóż robić, to się zdarza, to się zdarza! Zatem to już tak pilno! No, no! Trzeba nad tem pomyśleć, to tak raz dwa załatwić się nie da! Właściwie mówiąc, kuzyńcia to rozumie — zawszeby to była ciężka ofiara z mojej strony. Ależ znowu człowiek jest miękki! To trzebaby mieć kamienne serce, żeby taką ładną dziewczynę w nieszczęściu opuszczać! I gdyby nie to, że serce do kuzyńci trochę przylgnęło, kto wie, cobym zrobił! Słowo honoru daję, że przylgnęło!

Namyślał się i palce sobie łamał i przygnębionego udawał, choć w duszy mu się śmiała myśl, że miodowe miesiące odbywać będzie właściwie u panny Marty, którą napowrót jenerałowi kawaleryi odbierze. Niewdzięczna! ledwie zwąchała zły stan jego interesów, puściła go w kurs i została przy jenerale, chociaż słynął ze skąpstwa i podobno bił ją nawet, kiedy o pieniądze prosiła! Takie to są te serca kobiet! I rób tu im dobrze i poświęcaj się dla ich dobra, i czyń im ofiary takie, jak ta, którą zrobić ma teraz i z honoru swego i z nazwiska.

— Bo to niech kuzyńcia uważa, że to nawet żaden nie jest interes! Albo to małe sumy pochłonie to, co ma nastąpić! A przecież to mi kuzyńcia przyzna, że to nie do mnie należy! Potem da Bóg wszystko szczęśliwie przebyć, zkąd ja wezmę nastarczyć pieniędzy! Dla swojego to nie żal, ale tak! Żaden interes, powtarzam; żaden interes! Chyba tylko ze skłonności serca, ze skłonności serca!..

Jakie tam były ciężkie przejścia w domku nad Wisłą! Jak się gryzło ojcowskie serce, że córka w ręce lichego dostaje się człowieka! Jak się oburzał na nią ten starzec, że mogła wybrać z pomiędzy wszystkich tego cukiernika o złem życiu i rubasznych manierach! Jak jej tego przebaczyć nie mógł, że tak prędko zapomniała o młodzieńcu, jakiego drugiego nie prędko znaleść, i który tam pewie gdzieś na obczyznie jej obrazem jeszcze się pieści i przyszłą towarzyszkę w dążeniach do wielkich celów w niej widzi!

— Myślałem, — mówił — że wy oboje zamkniecie mi oczy, że będę na wasze szczęście patrzał i wnuków uczył miłości Boga i ojczyzny! Oj! marzenia moje, marzenia! Jego gdzieś tam losy po świecie gonią, a ty za pierwszym lepszym przybłędą lecisz, jakimś niezdrowym szałem opanowana! Ojca starego i samotnego bez żalu na łup smutkom zostawiasz! Może i lepiej, że Opatrzność nie przeznaczyła was dla siebie: tybyś jego duszy szlachetnej, jego porywów wzniosłych, jego wyższych celów pojąć nie mogła! ciebie nęci cukiernia w Przemyślu i mąż, który miał bezecną młodość. A niechajże ci Bóg przebaczy, żem się tak zawiódł na tobie! Mnie staremu zdawało się, że dzieweczka moja czystszą myśl, piękniejszą ma duszę, zarazili mi ciebie jadem jakimś i zabili mi dzieweczkę moją!..

W rok po ślubie Lorki odebrał profesor wiadomość, że Bóg obdarzył państwa Pozzich córeczką. Kiedy listonosz list mu wręczył, siedział właśnie na ganku, na którym niegdyś tak gwarnie bywało, w towarzystwie lekarza, melancholika także jak on sam i dziwaka. Był to jedyny gość, który odwiedzał od czasu do czasu milczące, prawie martwe progi dworku nad Wisłą. Wezwał go raz do siebie profesor, kiedy czuł, że opadają go siły, bo myślał że to koniec się zbliża: strasznoby mu tak było umierać samemu, bez żadnej wieści o tym chłopcu, który miał mu syna zastąpić, bez uścisnięcia córki, która bądź co bądź jedyną mu była na świecie. Lekarz był człowiekiem młodym, ale uchodził za odludka: mieszkał na Półwsiu, w własnym domu, w którym wychował się pod okiem babki staruszki. Z rodziny nie miał nikogo: ojca nie znał, matka umarła po wydaniu go na świat. Od chwili, jak otrzymał dyplom lekarski, nie opuszczał domu, który po śmierci babki wraz z całym majątkiem jako jedyny spadkobierca otrzymał w schedzie; leczył tylko chorych po za miastem, nie wchodząc prawie nigdy w obrąb rogatek. Z nikim nie żył, z nikim nie utrzymywał stosunków, zagłębiony w ciągłych studyach; latem widywać go można było często na Kopcu, albo w lesie bielańskim z książką w ręku.

Z pierwszym profesorem Dorębkiem nieco bardziej zbliżył się od czasu owej wizyty lekarskiej, która wykazała, że obawy starca były przesadzone, jakkolwiek uwiąd czynił niezaprzeczone postępy. To też rozmawiali ze sobą czasem w pogodne wieczory, zawsze o rzeczach poważnych, o nowych ideach, które świat przebiegały, o przyszłości, ku której ludzkość dąży, o przeznaczeniach i obowiązkach człowieka. Najczęściej nie rozumieli się nawzajem. Lekarz mówił o zwyrodnieniu i karłowaceniu wówczas, kiedy profesor dowodził coraz świetniejszego tryumfu ducha i ciągłego moralnego rozwoju człowieczeństwa. Lekarz wspominał o zwątpieniu wiedzy, o wątłych jej podstawach, o jej destrukcyjnym wpływie; profesor wyliczał jej zdobycze, chwalił jej rezygnacyę, wymieniał drogi, któremi dąży do poznania Boga. Lekarz zaznaczał narodowe klęski, wyczerpanie ekonomiczne, obniżenie poziomu energii i inteligencyi; profesor wierzył, że zbliża się kres dni pokuty, sławił reakcyę przeciw materyalistycznym i pozytywnym hasłom, widział w młodzieży wyższe loty i złote serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

menderujący jenerał. Otóż ja wiem, że rzecz się ma przeciwnie, i że jenerał dyktował te słowa reporterom. Nie miał on sposobności odznaczenia się w wojnach z zewnętrznymi nieprzyjaciółmi i zapewne pokłada swoje nadzieje w wojnie domowej. Prezydent Izby: Nie masz pan prawa mówić w ten sposób o francuskim oficerze! Grousset: Powiem wszystko, co wiem, pod przysięgą. Interview było niewątpliwie prawdziwe. Rozpatrzyłem się pomiędzy komenderującymi jenerałami, chcąc dojść, który z nich jest zdolny do podobnych oświadczeń. Autorowie interview odwiedzili mnie tego samego dnia, w którym rozmawiali z jenerałem i wymienili jego nazwisko. Był to ten sam, którego się domyślałem. Reporterzy prosili mnie o milczenie — ale nie mogę milczeć. Ów jenerał prosił p. Magnard (redaktor *Figara*), aby go nie wymieniał. Panie ministrze wojny, czy wolisz pan śledztwo wytoczyć, czy mnie przed sąd powołać? Jestem gotów stanąć przed sądem, skoro będę mógł pociągnąć do odpowiedzialności jenerała. Prezydent Perier: Nie wymawiaj pan tu żadnego nazwiska! Grousset chce opuścić mownicę wśród ogólnej wrzawy. Deputowani wołają: nazwisko!

Grousset po krótkiem wahaniu idzie na miejsce, nie wymieniwszy nazwiska, ale wszyscy w Izbie dobrze wiedzą, że miał na myśli jenerała margrabiego Gallifet, jeneralnego inspektora kawaleryi. Minister wojny Mercier zabrał głos: Prosiłem Grousseta, aby mi prywatnie wymienił nazwisko jenerała. P. Grousset powiedział, że woli to uczynić publicznie. Zaprzeczyłem już autentyczności artykułu *Figara*. Zaprzeczenie to utrzymuję i dzisiaj. Jest rzeczą bardzo niebezpieczną podkopywać zaufanie do armii przez bezimienne oskarżenia. Wszyscy komenderujący jenerałowie oświadczyli, że nie mają nic wspólnego z owym interwiewem. Ale oskarżenie cięży na człowieku, którego nazwisko nie zostało tu jeszcze wymienione. Pozwólcie mi panowie powiedzieć kilka słów o tym jenerale. Odczytam kilka wierszy ze sprawozdania niemieckiego jeneralnego sztabu o bitwie pod Sedanem (czyta): „waleczne szwadrony“... Z ław socyalistycznych rozlega się głos: Oho! Wykrzyknik ten wywołał wzburzenie w całej Izbie. Słychać okrzyki: Precz z nim! Prezydent Perier odpiera z pogardą tę niepatryotyczną demonstracyę. Minister wojny: Włosy Gallifeta pobielały, ale jego temperament pozostał ten sam. Nikt niema prawa obwiniać go o brak odwagi. (Burzliwe oklaski). Bulanżysta Richard pragnie zapytanie zmienić w interpelacyę. Prezes gabinetu Dupuy oświadcza, iż niema nic do dodania do słów ministra wojny. Richard twierdzi, że śledztwo powinno być wytoczone albo przeciwko Groussetowi, albo przeciwko jenerałowi, albo przeciwko reporterowi. Casenove de Pradines mniema, że dyskusya powinna być zamknięta, gdyż były komunard (Grousset) nie może obrazić jenerała. W końcu przyjęto porządek dzienny Sauzet'a, którego brzmienie wczorajsze depesze podały. Grousset wystosował list do Dupuy'ego, w którym oświadcza, że oskarżenie przeciwko jenerałowi Gallifet powtarza i domaga się śledztwa.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 6 czerwca.

(W.) Przesilenie węgierskie tak zaprzątnęło wszystkie umysły, że zamknięcie wiosennej sesyi parlamentu, dokonane ostatecznie wczoraj przez odroczenie Izby panów, minęło bez wielkiego wrażenia. A jednak sesya ta, dla uważniej patrzącego, przyniosła wiele objawów i faktów ciekawych. Bez szczegółowego rekapitulowania zewnętrznego jej przebiegu, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na jeden objaw zasadniczy, bo dotyczący podstaw obecnego systemu rządowego w Austryi, stosunku stronnictw między sobą i do rządu. Byłoby pesymizmem twierdzić, że ta generalna próba koalicyi wypadła odnośnie do tego stosunku źle. Ale optymizm bezwzględny musiałby być niewłaściwem pokrywaniem i zatajaniem niektórych zjawisk, niekoniecznie pocieszających.

Jeśli stwierdzę, że dotyczą one zachowania się zjednoczonej lewicy, to z pewnością nie dla jakichkolwiek wobec niej rekryminacyj; jest zresztą objawem całkiem naturalnym ów szereg niemiłych epizodów, łączących się z tem zachowaniem. Mimo dwulecia przejściowego, zjednoczona lewica jest czynnikiem w koalicyi zawsze jeszcze nowym; reminiscencye z czasów opozycyi są wśród niej zbyt jeszcze świeże; na jej postępowanie wpłynąć więc muszą jeszcze w wyższym, niż należy, stopniu, względy, że tak powiem, opozycyjne; zbyt krótki minął czas od listopada r. z., by lewica weszła w swą nową rolę zupełnie i przestała liczyć się z całym szeregiem czynników, które na postępowanie opozycyi wpływać mogą, a z zachowaniem się partyi rządzącej nie powinny mieć nic wspólnego.

W długiej walce o władzę nauczyła się lewica szukać pomocy na wszystkie strony, starała się oprzeć na jak najszerszej podstawie; nikt co oponował, nie był jej obojętny; każdy głos t. zw. opinii publicznej, każdy opozycyjny artykuł dziennikarski był pożądanym sojusznikiem, bez względu na to, skąd pochodził i jakie go dyktowały cele. Nie zdała sobie sprawy lewica odrazu, wchodząc stanowczo do większości, że niejednę taką przygodną przyjaźń trzeba będzie odrzucić, z niejednej starej praktyki się wyzuć, niejedno z żądań daleko idących okroić, a przedewszystkiem niejedno z popłacających w tym lub owym wyborczym okręgu haseł porzucić. Bo kiedy w walce z większością, mniejszość *prend son bien, ou elle le trouve*, a stąd w mniejszości, którą negacya wiąże silnie, możliwą jest cała mozaika pozytywnych, a sprzecznych czasem postulatów — to dla stronnictwa, które jest członkiem większości. tylko jednolity program, choć ciaśniejszy, ale bardziej mocny, jest możliwy.

Pisząc przed tygodniem o sprawie Deckerta, wspomniałem, że całe studyum dałoby się złożyć z uwag o tych „więzach zjednoczonej lewicy.“ Ze stanowiska przyjaźni dla koalicyi, ze smutkiem stwierdza się codzień, że lewica nie uczyniła wiele, aby te więzy zrzucić. Więc naprzód trwoga przed własną prasą. Ta, rozzuchwalona rolą, jaką z łatwością grała w czasach opozycyi, nie chce zrzec się prawa kierowania swem stronnictwem, zaś przez wzgląd na swych „rozoponowanych“ prenumeratorów, nie może złagodzić tonu i ograniczyć bezwzględności żądań na polu religijnem, społecznem, politycznem i narodowem. Ależ właśnie rzeczą stronnictwa postarać się o jakiś wpływ na publicystykę, zamiast się biernie jej dyktaturze poddawać! Z tą prasą jest to rzeczą bardzo łatwą: ignorowanie jej rozkazów skłoni ją zaraz, w interesie utrzymania swego „wpływu,“ do zmiany frontu i tonu.

A trwoga przed wyborcami, rzecz, która tak często bywa odwrotnością szacunku dla wyborców! Ta trwoga przed wyborcami, których mogliby od niej odwrócić przedmiejscy trybuni lub skrajnie „narodowi“ politycy — toć to niestety jedna z cech polityki zjednoczonej lewicy. I tu znów, zamiast śmiało i otwarcie stanąć wobec wyborców i swój na nich wpływ wywrzeć — lewica zbyt często poddaje się wpływom, płynącym z najszerszych, a więc nie z najbardziej dojrzałych kół wyborców. Ta trwoga przed polującymi na tanią popularność agitatorami, która jest w stanie zdemoralizować najpotężniejsze stronnictwo, odbiera też lewicy wiele sił do pozytywnego działania. Ona sprawia, że kwestya żydowska staje się nieraz przeważającą miarą działania całego stronnictwa. Demokratyczny radykalizm, reprezentowany przez skrajnie filosemickie pisma tutejsze — *Sonn.- u. Montagsztg* i *W. Allg. Ztg* — pcha lewicę do robienia ze sprawy Deckerta kwestyi ogólno-państwowej. Narodowy radykalizm alpejskich narodowców popycha stronnictwo do bratania się z p. Steinwenderem w dziecinnych manifestacyach, zwracających się, jak świeża konferencya styryjskich mężów zaufania, przeciw urojonym niebezpieczeństwom, które zagrażać mają niemczyznie ze strony Słoweńców! Na wszystkie strony widzimy poddawanie się prądom skrajniejszym, niż te, które stanowią istotę programu zjednoczonej lewicy, a nie widzimy dotąd energicznego aktu odrzucenia ich od siebie, aktu odważnego stanięcia wyłącznie przy własnym, umiarkowanym programie.

Oprócz objawów, wskazanych powyżej, przyniosła nam sesya ubiegła jeden jeszcze, prawie niewidoczny, w skutkach nieszkodliwy, ale niewątpliwy dowód słabości lewicy w kierunku dosyć nie spodziewanym. Nie była to już nadmierna drażliwość na objawy antysemityzmu, ani naginanie się do wymagań narodowego szowinizmu, ale cofanie się przed natarciem demokracyi socyalnej! Znany wniosek Russa, uchwalony w Izbie w miejsce żądania p. Pernerstorfera, czynił w swej ostatecznej redakcyi zupełnie zadość prawom egzekutywy — to pewna. Zaznaczyłem to w swoim czasie w toku obrad parlamentarnych. Ale sam fakt, że przywódca lewicy przestraszył się konkurencyi p. Pernerstorfera, jest dowodem tej na wszystkie strony okazywanej słabości wobec natarcia jakichkolwiek radykalnych, więc z natury rzeczy popularnych żywiołów.

W konkluzyi tych wszystkich uwag wypływa jedno jeszcze, ogólniejsze spostrzeżenie, które dla zjednoczonej lewicy może też być życzliwą radą: nie było nigdy w Austryi poważnego stronnictwa, któreby zarazem było popularne, w szerokiem znaczeniu wyrazu; te zaś, które były bardzo popularne, a na zewnątrz poważnemi się wydawały, kończyły zawsze politycznem bankructwem. Najwybitniejszy człowiek lewicy, p. Plener, z pewnością dawno rozstał się już z marzeniem, by być popularnym ministrem skarbu. I z pewnością też w poczuciu spełniania obowiązków wobec państwa znajduje sowite odszkodowanie za tę nie do zdobycia popularność. Niechaj lewica weźmie sobie przykład jego do serca, niech nie wsłuchuje się trwożnie w każdy szelest papieru dziennikarskiego, w każde echo okrzyków z gór styryjskich, w każdą straszliwą rezolucyę tego lub owego zjazdu tych lub owych mężów zaufania: niech tylko szuka swych obowiązków wobec całości państwa. Tem właśnie zaznaczy różnicę, która ją dzieli od niepoważnych ludzi i stronnictw!

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 6 czerwca.

(×) W dniu dzisiejszym, tak jak w poprzednich, ruch na ulicach od wczesnego rana ożywiony. Około g. 10 zaczął deszcz rosić, w godzinę później wyjaśniło się zupełnie i przez cały dzień sprzyjała nam piękna pogoda. W uzupełnieniu telegramu dzisiejszego donoszę wam dalsze szczegóły z pobytu arcyksięcia Karola Ludwika.

Zaraz rano zwiedził Arcyksiążę zakłady i urządzenia krajowego „Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża.“ Objaśnienia dawał tu głównodowodzący korpusu ks. Ludwik Windischgrätz. Ztamtąd udał się do centralnego dworca kolei elektrycznej, gdzie zwiedzał szczegółowo zarówno główną stacyę i jej urządzenia, tudzież remizy na wagony. Objaśnienia dawał kierownik stacyi inżynier Schiller.

Około g. $^1/_2$12 przybył Arcyksiążę w towarzystwie p. Namiestnika na plac wystawy, a powitany przez komitet wystawowy, Marszałka krajowego i ministrów zwrócił się do pałacu sztuki. Tu, w westybulu oczekiwało Arcyksięcia liczne grono artystów-malarzy i rzeźbiarzy pod przewodnictwem p. Władysława Łozińskiego prezesa i prof. Dra Jana Bołoz-Antoniewicza, sekretarza sekcyi artystycznej. Przyjęty przez p. Łozińskiego i odpowiedziawszy najłaskawiej na słowa powitalne, zwiedził Arcyksiążę w towarzystwie JE. hr. Namiestnika i JE. ks. Sanguszki i innych gości, w gronie których był także JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, najprzód dział współczesnej polskiej sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, obejmującej okres od r. 1886 do chwili obecnej.

Niepodobna regestrować wszystkich dzieł, którym poświęcił szczegółową uwagę, wypytując o twórców, o temata przedstawione na płótnach, w ogóle o najrozliczniejsze szczegóły. Objaśnienia dawali: p. Władysław Łoziński i prof. Dr Jan Antoniewicz, a dostojny gość nierzadko zwracał uwagę, że ten i ów obraz (jak np. obrazy Styki, portrety Pochwalskiego i inne) widział już na wystawie wiedeńskiej, lub że wogóle są mu znane z wystawy w Künstlerhausie wiedeńskim, z Monachium i t. d. Większą uwagę Arcyksięcia zwróciły: obraz Wojciecha Kossaka „Bitwa pod Połonnem 1792“, dalej „Typy ludowe“ (szkice) Makarewicza, cykl Wojciecha Kossaka „Pieśń legionów“, cykl Piotra Stachiewicza „Legenda o Matce Boskiej“, albumowe ilustracye Styki do „Chorału“, które artysta malarz sam objaśniał. — Arcyksiążę zauważył, że zna niektóre dzieła Styki i bardzo pochlebnie o nich się wyrażał. — Dalej oglądał z zajęciem widocznem efektowny obraz W. Pruszkowskiego, przedstawiający „Pochód na Sybir“ wśród krwawych blasków zachodzącego słońca w lodowatym stepie, „Modlitwę“ Gierymskiego, „Napad wilków“ Chełmońskiego, pysznego „Polityka“ przedwcześnie zgasłej Anny Bilińskiej (nagrodzonego złotym medalem w salonie paryskim), następnie Pochwalskiego świetne portrety i biust marmurowy śp. Dietla, dłuta rzeźbiarza Zawiejskiego, z którym dłuższy czas rozmawiał, wypytując o budowę teatru krakowskiego, dokonaną według planów brata artysty, architekta Zawiejskiego z Krakowa. Z kolei zatrzymał się Arcyksiążę jeszcze przed wybornymi portretami pędzla Krzesza, tudzież przed obrazami Popiela i Fałata, poczem przeszedł do działu retrospektywnego, obejmującego malarstwo polskie od r. 1760 do r. 1886. Tutaj Brandta „Odsiecz Wiednia“ (obraz z r. 1873, stanowiący własność księżnej Gizeli bawarskiej), dalej arcydzieła nieodżałowanego mistrza Grottgera dłużej zatrzymywały uwagę gościa. Obrazy dawniejszej daty: Bacciarellego, Kaplińskiego, Lessera, Michałowskiego i t. d. objaśniał prof. Dr Antoniewicz. Wreszcie przeszedł Arcyksiążę do działu starożytności, obejmującego stare polskie zbroje, rzędy, broń, działa, dawne szaty kościelne, naczynia, serwisy, wazy, urny i t. d. Tutaj objaśnienia szczegółowe dawał p. Władysław Łoziński. Bardzo zajmującą okazała się wystawa starożytności, dostarczonych przez zbory izraelickie ze świątyń żydowskich, obejmująca rytualne przybory i stroje, tory misternie wykonane, mitry rabinackie, przepyszną wenecką robotą zadziwiające, a bogato drogimi kamieniami ozdobne. Arcyksiążę, opuszczając pałac sztuki, wyraził p. Łozińskiemu wysokie swe zadowolenie i podnosił z uznaniem dzielność malarzy naszych na polu artystycznej twórczości.

Z pałacu sztuki udał się Arcyksiążę do pawilonu hr. Andrzeja Potockiego, gdzie powitany i oprowadzany przez wystawcę, oglądał z zajęciem ekspozycyę produktów z rozległych dóbr hr. Andrzeja Potockiego. Wystawa obejmuje okazy i przetwory rudy cynkowej, węgla kamiennego, dalej wyroby cegielni hrabstwa Tenczyńskiego, cukrowni w Sędziszowie, wreszcie okazy flory i fauny, z których to ostatnich najpyszniejszym jest niezawodnie olbrzymich rozmiarów niedźwiedź wypchany w postawie wzniesionej na dwóch łapach, jakby gotów do rzucenia się na nieprzyjaciela swego — myśliwego. Najd. Gość przez dłuższy czas rozmawiał z hr. Andrzejową Potocką.

O godzinie trzy kwadranse na pierwszą przybył arcyksiążę do pawilonu p. namiestnika Badeniego, mieszczącego w sobie wystawę szkolnictwa krajowego. U drzwi wiodących do pawilonu oczekiwał arcyksięcia wiceprezydent Bobrzyński wraz z członkami Rady szkolnej. Arcyksiążę, wprowadzony przez Dra Bobrzyńskiego w towarzystwie p. ministra Madeyskiego do wnętrza pawilonu, zwrócił się najprzód do działu szkół ludowych i tu po wystawie ogródków froeblowskich oglądał z zajęciem między innemi zbiór dawnych książek szkolnych. Szczególną uwagę arcyksięcia zwróciła t. zw. czarna księga *(Schwarz's Buch)* z końca minionego stulecia, oraz księga honorowa *(Ehrenbuch)* z Nowego Sącza, w której pod rokiem 1827 zapisany jest jako zasługujący na odznaczenie uczeń klasy elementarnej, Julian Dunajewski, późniejszy minister skarbu, a pod rokiem 1826 jako uczeń 3 ciej klasy, Albin Dunajewski, dzisiejszy Kardynał Książę-Biskup Krakowski. Tu także przypatrywał się arcyksiążę uważnie mapie szkół ludowych w Galicyi, oraz karcie, uwidoczniającej frekwencyę szkół ludowych galicyjskich. Następnie oglądał arcyksiążę z zajęciem fotografie, przedstawiające park Jordana w Krakowie i urządzenia tego parku; dalej normalny wzorowy gabinet dla gimnazyów, taki sam gabinet dla filologii i historyi starożytnej (rzecz zupełnie nowa i teraz dopiero w gimnazyach wprowadzona); następnie normalny zbiór środków do nauki fizyki, takiż sam zbiór środków do nauki historyi naturalnej, następnie fotografie budynków gimnazyalnych, wystawę rysunków szkół realnych we Lwowie, Stanisławowie i Krakowie, zbiór książek używanych obecnie w szkołach ludowych, wydziałowych i średnich, model szkoły ludowej jednoklasowej, model sali gimnastycznej dla szkół średnich, prace nauczycieli szkół ludowych w kierunku kartograficznym, wystawę seminaryów i wystawę slöjdu (nauki zręczności w szkołach w Sokalu i Krakowie). Arcyksiążę wypytywał się z zajęciem o stosunki nauczycieli szkół średnich i ludowych w kraju naszym, a opuszczając pawilon, wyraził Drowi Bobrzyńskiemu nadzwyczajne zadowolenie z wystawy szkolnictwa wogóle, w szczególności zaś z postępów szkolnictwa ludowego.

Z pawilonu p. Namiestnika udał się arcyksiążę do pawilonu hr. Romana Potockiego. U progu pawilonu przyjął arcyksięcia sam gospodarz i przy pomocy pełnomocnika p. Szczerbickiego oprowadził go, pokazując i objaśniając bogate i różnorodne produkta, jak: cukier, chmiel, wełnę, węgiel z Glińska i Potylicza, wódkę z Łańcuta, dóbr ordynacyi łańcuckiej, oraz mapy lasów tej ordynacyi i trofea myśliwskie z tych lasów.

O godzinie pół do 2 arcyksiążę, pożegnawszy uściskiem dłoni hr. Potockiego, udał się do pawilonu, mieszczącego w sobie „polską kuchnię“ Baczyńskiego, i tutaj przyjął śniadanie, które dla arcyksięcia wydał na 18 nakryć prezes wystawy JE. ks. Adam Sapieha. W śniadaniu tem wzięli, oprócz arcyksięcia Karola Ludwika, udział: arcyksiążę Leopold Salwator, pp. ministrowie hr. Falkenhayn, Dr Madeyski i Jaworski, p. namiestnik Kazimierz hr. Badeni, marszałek krajowy ks. Sanguszko, prezes wystawy ks. Adam Sapieha, wiceprezesowie Stanisław hr. Badeni i August Gorayski, wiceprezes komitetu wystawowego w Krakowie Stanisław Homolacs, dyrektor Dr Zdzisław Marchwicki, sekretarz wystawy J. K. Zieliński, oraz świta arcyksiążąt.

Po śniadaniu udał się arcyksiążę Karol Ludwik wprost do pawilonu uniwersytetów i politechniki. Dodać winienem, że arcyksięciu w zwiedzaniu wystawy towarzyszą przez cały czas arcyksiążę Leopold Salwator, ministrowie: hr. Falkenhayn, Dr Madeyski i Jaworski, namiestnik hr. Badeni, prezes wystawy ks. Adam Sapieha, zastępcy prezesa hr. Stanisław Badeni i August Gorayski, oraz dyrektor wystawy Dr Marchwicki. Arcyksiążę Karol Ludwik przygląda się we wszystkich pawilonach szczegółowo wystawionym przedmiotom, wypytuje się z wielką drobiazgowością o stosunki, mające związek z poszczególnemi grupami — a gdy ktoś z otoczenia zwraca jego uwagę, że jeszcze dużo jest do zwiedzenia — odpowiada: „To trudno, muszę dokładnie przypatrzyć się wszystkiemu, tyle tu pięknych nagromadzono rzeczy.“

W ogólności arcyksiążę z wielką uprzejmością wypytuje się o wszystko, a gdy odchodzi z pawilonu, z wielką serdecznością dziękuje łaskawie osobom, które mu udzielały wskazówek. Publiczność, która miała sposobność przekonać się o tem, okazuje arcyksięciu na każdym kroku w dowód wdzięczności wiele ciepła i z uszanowaniem wita go serdecznie, kiedy się pokaże na ulicach miasta, czy też na placu wystawy.

Wracając do przedmiotu, przed pawilonem uniwersyteckim powitali arcyksięcia: minister oświaty Madeyski, rektorowie Uniwersytetów Dr Zoll i Dr Ćwikliński, oraz rektor politechniki Dr Dziwiński. Arcyksiążę zwiedził szczegółowo przedewszystkiem oddział Uniwersytetu Jagiellońskiego, a oprowadzali go minister Madeyski i rektor Zoll. Arcyksiążę wypytywał się szczegółowo i z wielkiem zainteresowaniem o przedmioty z zakresu hygieny; wyjaśnień udzielał prof. Dr Bujwid. Arcyksiążę kazał sobie opowiedzieć sposób zaszczepiania królikom wścieklizny, w celu otrzymania szczepionki ochronnej. Następnie Dr Rydygier dawał arcyksięciu wyjaśnienia o wystawie z działu chirurgii. Prof. Dr Szajnocha udzielał wyjaśnień z dziedziny geologii. Z wielkiem zainteresowaniem przypatrywał się arcyksiążę wystawie uczniów studyum rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a dowiedziawszy się od p. ministra Madeyskiego, że studyum to dopiero od 2 lat istnieje, oświadczył, że widocznym jest wielki postęp u uczniów.

Kiedy minister Madeyski i rektor Zoll okazali arcyksięciu graficzne zestawienie ruchu uczniów

Jałmużna pracy.

Ileż to razy słyszeć nam przychodzi utyskiwania nad niewłaściwem szafarstwem miłosierdzia w kraju naszym, a mianowicie w Krakowie. Mądre słowo Delesserta, że nie ten prawdziwie dobroczynnym, kto daje najwięcej, lecz ten, co daje najlepiej, wraca nietylko hasłem pożądanem, lecz i usprawiedliwioną skargą, i niejeden prawdziwy miłośnik ubogich z żalem oblicza znaczne sumy, przepadające w jałmużnie ulicznej, zaspakajające niegodnych wsparcia żebraków, zamiast odnosić pożądany skutek i nieść rzetelną pomoc istotnej nędzy. Ilekroć wkroczyć nam przychodzi w krainę niedoli i litości zarazem, ilekroć nam potrzeba nauki doświadczenia, praktyczności organizacyi, przykładu hojności, wzorów miłości bliźniego, zawsze ku Francyi zwrócić się należy i z jej wielkiego serca czerpać praktyki cnoty jej narodowej. Jest coś rzewnego i wspaniałego zarazem w obfitości miłosierdzia tej wybranej krainy, która do niedawna dostarczała Stolicy św. połowę świętopietrza, a dwie trzecie funduszów dziełu rozkrzewiania wiary. Wiele jej chyba będzie przebaczonem, albowiem wiele umiłowała. A nietylko wielce, lecz i mądrze miłować umie, poświęcać się i służyć. Każde bodaj dobre dzieło tam swój początek bierze i poprostu obliczyć niepodobna milionów rokrocznie wydawanych na dzieła miłosierne. Ile ich jest i jak różnorodnych udowadnia podręcznik miłosierdzia paryskiego, będący poprostu rejestrem i dykcyonarzem, a obejmujący 546 stronnic druku. Inne miasta za przykładem stolicy wydały podobne przewodniki, które świadczą, jak duch miłości i czynność litościwa promienieje wszędzie, w najdalszych kraju zakątkach.

A jednak, mimo wielkiej swej ofiarności i gorliwości, miłosierdzie prywatne i osobiste, o którem nas poucza znany z prac socyologicznych hrabia d'Haussonville w ostatnim poszycie *Revue des deux mondes*, nie odnosi we wszystkiem pożądanego skutku, a zwłaszcza one skutki nie dorastają ani poświęceniu, ani hojności jałmużników. Zkąd ten brak równowagi i wzajemnego stosunku? Oto z braku swobody i organizacyi. Swobody niema tam, gdzie ustawy państwowe na każdym kroku działanie miłosierdzia krępują, gdzie wolno dziesięciu lub piętnastu osobom wspólną nieść pomoc ubóstwu, lecz zaledwie ich liczba przejdzie dwadzieścia, natychmiast uznane przekroczenie istniejącego prawodawstwa pomawia ich o przestępstwo polityczne. Tu autor wylicza wszystkie formalności, utrudnienia i utrudzenia, nakładające zazdrosne pęta rozwojowi każdego dzieła prywatnej dobroczynności. Ztąd też wskazuje obowiązek katolików, aby wszędzie się dopominać i dobijać rzeczywistej swobody i wolności takiej, jakiej udziela swym synom monarchiczna Anglia, demokratyczna Belgia, republikańska Ameryka. Wolność zupełna bez zastrzeżeń i wyłączeń, oto, czego domagać się mamy obowiązek i prawo, a więc i wolności stowarzyszenia, będącego jedną z form koniecznych miłosierdzia.

Ale swoboda sama nie wystarcza. Do niedawna nikt nie przypuszczał, aby nawet prywatne jałmużnictwo mogło potrzebować organizacyi. Tu Anglia i Ameryka wyprzedziły Francyę. Od ćwierci wieku istnieje w Londynie związek, noszący tytuł: *Charity organisation Society.* Związek ten dwojaki sobie cel założył: naprzód pod względem teoretycznym chce szerzyć trafne pojęcie miłosierdzia, mnożyć odpowiednie zakłady i nawiązywać ich działalność wzajemną; pod względem zaś praktycznym zarządza śledztwa co do istotnych potrzeb żebrzących pomocy i dostarcza w tej mierze słusznych informacyj. W samym Londynie istnieje czterdzieści podkomitetów rozdawnictwa, w reszcie Wielkiej Brytanii utworzyło się około sto podobnych towarzystw, z których centralne posiada osobne czasopismo, miesięcznik, traktujący wyczerpująco kwestye miłosierdzia czynnego i skutecznego. I w Ameryce nie brak podobnych związków. Odgłos ich dochodził już do Francyi, gdy się znalazł człowiek, który potrafił owe echa przystosować do miejscowych potrzeb i założył w Paryżu biuro centralne miłosierdzia, istną szkołę praktycznego dobrze czynienia. P. Lefébure nadał ten charakter mądrze przez się utworzonemu środowisku, gdzie się raz po raz gromadzą i obradują wszyscy wielcy jałmużnicy Paryża, ludzie, którzy po części życie swe oddali na usługi ubogich. Nie brak ich w Paryżu, nie brak i w Krakowie, a dobrze byłoby nazwiska ich wymienić, dla przykładu innych i chluby miasta naszego.

W chwili, gdy pedagogia tak bardzo jest w modzie, warto i do miłosierdzia ją zastosować i raz też się nauczyć mądrze i dobrze dawać. Cóż bowiem zarzucają dobroczynności? Oto, że bywa ona ślepą i nieoględną, że źle się rozdziela i źle udziela, że nieraz działa chaotycznie i szusowato, zbyt często zachęcając podłe tylko żebractwo kosztem istotnej a cichej niedoli. Jest coś prawdy w tych zarzutach. Otóż biuro centralne p. Lefébura pragnie być regulatorem prywatnej hojności i poświęcenia, stać się niejako poradnikiem serc litościwych, nawiązać stosunki między tym, co dać chce i może, a tym, co jałmużny potrzebuje; dostarczać potrzebnych informacyj osobom żądnym dobrze czynienia, dopomagać im znaleść odpowiednie środki niesienia ulgi nędzy, być łącznikiem pomiędzy odrębnemi instytucyami, które sobie nawzajem mogą walnego udzielać poparcia: oto zadanie i cel biura centralnego, istniejącego zaledwie od lat trzech, a które już pośredniczyło w 18,735 różnych sprawach, zapewniło pomoc 13,463 osobom, godnym litości, dostarczyło pracy i zajęcia 3342 biedakom, umieściło 1304 starców i sierot i nagromadziło parę tysięcy dokumentów żebraczych, rozświecających istotne położenie i pozwalających rozróżnić rzeczywistą biedę od rzemiosła dziadowskiego.

Pierwszym bowiem warunkiem prawdziwego miłosierdzia — odzywa się p. d'Haussonville — jest, aby takowe nie było ani ślepem, ani bezwzględnem i nieoględnem, czem stawa się każda jałmużna, dana nieznanemu żebrakowi, żebrzącemu listownie, czy osobiście na ulicy, czy po domach. Oczywiście, rzecz to poniekąd instynktu, i nieraz można rozeznać istotnej nędzy od udanej. Ale w zasadzie — najgorsza to forma miłosierdzia, ustalająca próżniactwo, a gdy się zwraca ku dzieciom, jest wprost grzeszną, zgubną im gotując przyszłość. Są, co pochwalają ten rodzaj jałmużny, czyniąc to raczej w interesie możnych, którym żebractwo uliczne daje rzekomo sposobność sprostania powinności miłosierdzia, choćby rozpięciem ciepłego paltota w czas mroźny i datkiem złożonym w wyciągniętą dłoń ubogiego. Tu jednak doświadczenie uczy, iż nietyle bogaci, ile raczej mniej w dobra ziemskie opływający i warstwy średnio-zamożna dają jałmużnę na ulicach. „My zaś, którzy dla sięgnięcia do kieszeni, rozpiąć musimy kosztowne nieraz futra, jeśli sięgniemy aż do dna sumienia naszego, chyba rozpoznamy, iż nietyle litość nami powoduje, ile chęć pozbycia się natręta, leniwa opieszałość w zakrzątaniu się około zasięgnięcia informacyi, która gotowaby nam ukazać większą nędzę, aniżeli zamierzona ofiara, a zmierzywszy szale, wnet spostrzeżemy, iż chyba miłosierdzie nie przeważa zgoła, że to tylko łatwy środek uśpienia naszych skrupułów, bo istotne miłosierdzie zawsze wymaga jakiejbądź osobistej ofiary lub wysiłku.“

Zdaniem p. d'Haussonville, uprzedzić śledztwo pozostaje główną zasadą prawdziwej dobroczynności. I znów odrębna instytucya w Paryżu wyłącznie się poświęca dochodzeniu wiarygodności próśb pisanych i zajmuje się tym osobnym rodzajem żebractwa listownego, które i w Krakowie stanowi rzemiosło i przemysł właściwy całej jednej kategoryi ubogich. Rzeczone bióro paryskie sporządziło już od dwudziestu lat istnienia przeszło 113.000 aktów żebraczych, których pierwszym dokumentem bywa zawsze list, dający początek ankiecie. W niejednym w owych aktów znalazło się do stu listów jednego i tego samego petenta, zmieniającego wciąż nazwiska i tytuły, ażeby się przedstawić na przemian jako zubożały literat, dymisyonowany żołnierz, pozbawiony stanowiska urzędnik i t. d., byle znaleść tło do rozrzewniających nędzy szczegółów i obrazów. Wielu z tych rozpisanych żebraków utrzymuje się na wcale dobrej stopie, wyłącznie z tego rzemiosła, opłacającego się sowicie. Żebractwo piśmienne, wierszem czy prozą, jest bodaj najlepiej się rentującą gałęzią spółczesnej literatury!

A jednak na mocy doświadczenia twierdzić można niezbicie, iż z pośród stu listów proszących, zaledwie jest ich dwadzieścia zasługujących na uwzględnienie. Przedewszystkiem zaś raz trzebaby zrozumieć, iż z wszystkich jałmużn, datek pieniężny, wprost wręczony ubogiemu, najłatwiejszy i najdogodniejszy dającemu, jest stanowczo najmniej miłosierną formą miłosierdzia. Jeśli masz do czynienia z chorym, lepiej mu zapewnić bezpłatną opiekę i pomoc lekarską; jeśli z nagim, pożyteczniej kupić mu co odzieży; jeśli o komorne chodzi, korzystniej wprost właściciela domu zaspokoić. Datek pieniężny zbyt często przyzwyczaja do żebractwa, rychło przekona nieszczęśliwego, iż łatwiej żyć z jałmużny, aniżeli z pracy. Dlatego chrześciańskie miłosierdzie powinnoby raczej bądź tej pracy dostarczać, bądź pośredniczyć między dobroczyńcą a potrzebującym ratunku, mnożąc wskazówki roztropności.

Znane są deklamacye obecnej chwili, która powstaje wiecznie przeciw miłosierdziu, twierdząc nie bez pewnej słuszności, iż nędzarz zatraca osobistą energię w miarę doznawanej pomocy, że jałmużna demoralizuje, odejmując chęć do pracy, kiedy raczej tylko pracą należałoby dźwigać ubogich i skuteczny im nieść ratunek. A z właściwą naszej epoce chełpliwością zewsząd słychać przechwałki, iż pomysł to całkiem nowy, obcy dawnym wiekom i dawnemu miłosierdziu. Tymczasem pokazuje się, iż już św. Wincenty głosił był najwyższą wartość jałmużny, w kształt zajęcia i zarobku przybranej. Jak każda kwestya, i ta znalazła we Francyi wyczerpującego badacza w osobie p. Wiktora Mamoza, który przez lat siedmnaście sam był rzemieślnikiem, później dyrektorem warsztatu, poznał najróżniejsze strony nędzy, zbadał wyzyskiwanie miłosierdzia, przekonał się mianowicie, o ile na większą litość i szacunek zasługuje ubóstwo żebrzące pracy, aniżeli to, które żąda jałmużny. Zniechęcić to ostatnie, a zachęcić pierwsze, oto zadanie, które sobie zakreślił p. Mamoz.

Ale jeden człowiek nie zdolen podołać tak olbrzymiej sprawie. P. Mamoz też przedewszystkiem usiłował rozszerzyć swe poglądy, stał się istnym apostołem skuteczności miłosierdzia za pomocą pracy. I oto rzucone przezeń hasła nietylko że się przyjęły, lecz nadto stały się modnemi. Założył on skład ludowy, dostarczający zarazem i roboty trzystu pracownicom i taniej odzieży bądź samym ubogim, bądź osobom miłosiernym, wypełniającym przepis: „nagich przyodziewać.“ W jednym zaraz roku obrót magazynu wynosił 181.000 franków.

Trudniej stokroć obmyśleć zajęcie i zapewnić zarobek męskim ubogim; co najwięcej, udało się p. Mamoz wprawić niektórych z nich do warsztatów szewców lub dostarczyć innym przepisywania. Ale już popęd został nadanym i miłosierdzie za pomocą pracy jęło działać we Francyi i poza jej granicami. I tak powstały osobne zakłady w Paryżu nie już tylko nowych przytułków, lecz i przystani pracy. Tytuł *hospitalité de nuit* zastąpiony został w wielu razach tytułem *hospitalité du travail.* W miejsce kwitów na drzewo, kaszę czy mąkę, jęto rozdawać kwity, dające prawo do zajęcia i zarobku, choćby przez parę godzin lub dni parę. Ubogi znajdzie dach nad głową i za-

na Uniwersytecie Jagiellońskim, arcyksiążę zapytał z uśmiechem, czy tablice przedstawiają uczniów zapisanych, czy tych, którzy faktycznie na wykłady uczęszczają? Minister wyjaśnił, że pod tym względem stosunki u nas są zupełnie prawidłowe, tylko niewielka liczba biednych uczniów, z powodu, że żyje z lekcyj, musi się czasem absentować. Arcyksiążę zauważył na to: *Armen Schülern muss man nachgeben.*

Z kolei przeszedł arcyksiążę do działu Uniwersytetu lwowskiego, gdzie go powitał rektor Ćwikliński. Wystawę instytutu chemicznego wyjaśnił arcyksięciu prof. Dr Radziszewski. W dziale zoologicznym z wielkiem zainteresowaniem przyglądał się arcyksiążę zbiorom prof. Dybowskiego z Kamczatki i jeziora Bajkałskiego. Zbiory z dziedziny botaniki wyjaśniał prof. Dr Ciesielski; z mineralogii prof. Siemiradzki; geografii Kadyj. W dziale wystawy szkoły weterynaryi oprowadzał arcyksięcia Dr Szpilman. W dziale wystawy szkoły politechnicznej oprowadzali arcyksięcia rektor Dziwiński i prof. Thulie.

Następnie udał się arcyksiążę do działu zakładu dla ciemnych we Lwowie, gdzie ks. Jerzy Czartoryski, jako protektor zakładu, pokazywał wyroby ciemnych i dawał wyjaśnienia o stosunkach szkoły. Wyroby dziewcząt zwłaszcza, muszą zdumieć każdego, taki postęp olbrzymi ta szkoła wykazała. Żaden z istniejących zakładów dla ciemnych nie może poszczycić się tak pięknemi robotami.

Następnie zwiedził arcyksiążę szczegółowo wystawę miasta Krakowa, gdzie go powitał imieniem reprezentacyi miasta rektor Zoll, zaś dyrektor budownictwa Niedziałkowski udzielał wyjaśnień. Arcyksiążę bardzo długo zatrzymał się w tym dziale i bardzo szczegółowo wypytywał się o stosunki m. Krakowa. W końcu zbliżył się arcyksiążę do działu wystawy instytutu głuchoniemych we Lwowie, powitany przez ks. kan. Mazuraka i Dra Sawczaka, jako kuratorów. Koło tego działu ustawiło się rzędem kilka dziewcząt i chłopców z zakładu z całem gronem nauczycielskiem. Na polecenie arcyksięcia dawano dzieciom pytania, a one odpowiadały stosunkowo bardzo wyraźnie. Arcyksiążę był zdumionym tak wybitnymi rezultatami nauki, a grono nauczycielskie zachęcił, aby nie ustawało w tej szlachetnej pracy.

Z pawilonu uniwersytetów udał się arcyksiążę do pawilonu Wydziału krajowego. U wejścia powitał arcyksięcia marszałek krajowy ks. Sanguszko, zaś w pawilonie oczekiwali arcyksięcia członkowie Wydziału krajowego Dr Hoszard, Dr Wereszczyński, Dr Sawczak, Jędrzejowicz i Romanowicz. Po dokonaniu przedstawień, p. Romanowicz przedstawił arcyksięciu członków komisyi przemysłowej kraj., a następnie oprowadzał go po pawilonie, dając wyjaśnienia. W dziale wystawy szkoły tkackiej w Krośnie ustawione były dwa warstaty tkackie systemu Jacarda, na których uczniowie tej szkoły tkali ręczniki. Arcyksiążę przypatrywał się tej pracy, a kierownik szkoły p. Gruszecki udzielał wyjaśnień. Następnie zwiedził arcyksiążę wystawę szkoły przemysłowej krakowskiej i z wielkiem zainteresowaniem słuchał udzielanych mu przez dyr. Rottera wyjaśnień. Wystawę szkoły przemysłowej lwowskiej, po której oprowadzał dyr. Gorgolewski, chwalił arcyksiążę bardzo.

W dziale szkoły koronkarskiej w Zakopanem zapytywał arcyksiążę kierowniczkę p. Neużilową o stosunki szkoły i chwalił piękność wyrobów. Następnie zwiedził arcyksiążę wystawę Towarzystwa kowali w Sułkowicach, szkoły ślusarskiej w Świątnikach, szkoły sztuk pięknych w Krakowie, szkoły snycerskiej w Zakopanem; w tym ostatnim dziale udzielał arcyksięciu wyjaśnień dyrektor szkoły, p. Neużil. Dalej zwiedził działy szkół garncarskich w Kołomyi i Toustem; wyjaśnień udzielał Arcyksięciu p. Federowicz z Okna. W końcu oglądał arcyksiążę szczegółowo wyroby koszykarskie szkoły w Wiązownicy i Czerwonej Woli, gdzie wyjaśnień udzielał arcyksięciu książę Jerzy Czartoryski.

Arcyksiążę, pożegnawszy księcia Marszałka, skierował swe kroki ku wyjściu, zobaczywszy jednak w pawilonie bar. Wegbeckera, pensyonowanego feldmarszałka-porucznika z małżonką i córką, panią Tchorznicką, małżonką wiceprezydenta lwowskiego wyższego sądu krajowego, zbliżył się do bar. Wegbeckera i powitał go serdecznie. Po kilku minutach wyszedł z pawilonu, wsiadł do powozu i około godz. $5^1/_2$ odjechał do swej rezydencyi.

Dziś o godzinie 7 wieczorem odbył się u Arcyksięcia obiad dworski, zaś o godzinie 9 wieczorem przyjęcie u ks. Adamów Sapiehów.

Powitanie.

(Prolog wygłoszony w teatrze Skarbkowskim dnia 5 b. m.).

Witajcie! Nieraz w pokutniczej szacie
Stawał przed wami duch sztuki w tym domu;
Dni powszechnego smutku pamiętacie
I po rozpacznych walkach dni pogromu —
I dni zwątpienia bezsilne, a głuche,
Co kir rzucały na każdą otuchę.

Dzisiaj raz pierwszy po niedoli długiej
Przy powitaniu radość znowu dźwięczy,
Na chmurach jasne układły się smugi
I siedmiobarwnej zabłysnął łuk tęczy;
Wiek burzy, gromów zdąża ku ruinie:
Pragnął zniszczenia, aż oto sam ginie!

Ze zgliszczy, kędy tak niedawno dymy
Snuły się niby mar piekielnych rzesza,
Gmach rozwalony na nowo wznosimy,
O gruzy zapał iskry swe wykrzesza;
Z mogiły cichej dumnie wznosi głowę
Urągające ciosom życie nowe.

Patrzcie: choć tyle ciężkich pęt je więzi,
Ono do czynów rwie się, ono działa,
Ono podobne dzisiaj do gałęzi,
Co od owoców blasku jest wspaniała...
I podziw przed nią skronie blade korzy,
Iż zachowana dotąd z woli Bożej.

Niech żaden smutek swoich mgieł nie ściele
Nad tą jasnością, która dzisiaj płonie;
Niechaj się przejrzy naród w własnem dziele,
Niech się w uścisku wszystkie złączą dłonie;
Niech wszystkie serca w jeden takt uderzą,
Rozkołysane kraju chwałą świeżą.

Błogosławieństwo znów jest w naszym domu...
Toż błogosławcie myślom, co jak ptacy
Mknęły ku słońcu; dłoniom, co nikomu
W mrówczej nie dały wyprzedzić się pracy;
Sercom, co miały niezłomne pancerze
W wielkiej nadziei, miłości i wierze.

I niechaj głos ów, jak radosne echo
Pomknie za góry, rzeki — dalej, dalej;
Niech pokrzepieniem będzie i pociechą
Tam, gdzie ofiary stos dotąd się pali;
I niech nas duchem, jak węzeł olbrzymi
W jednę na nowo sprzęże całość z nimi.

Witajcie — w imię haseł, co nie bledną,
I w imię znoju, który nie ustawa;
W imię wytrwania, co wie tylko jedno:
Że się w pół drogi cofnąć niema prawa;
W imię zórz, które przyszłość nam zapali,
Witajcie — wszyscy: bliscy i w oddali.

Stanisław Rossowski.

Wiec katolicki w Poznaniu.

Poznań 6 czerwca.

Drugie pełne zgromadzenie wiecu zaszczycił również swą obecnością X. Arcybiskup Stablewski. Znany z krasomówczego talentu X. lic. dziekan Glabisz z Murzynna, wygłosił świetny odczyt „O położeniu Kościoła katolickiego w trzech dzielnicach Polski,“ za który podziękował mu patron Jackowski. Następnie radca Dr Zielewicz w obszernym i głęboko pomyślanym wykładzie, omawiał Encyklikę papieską do Biskupów polskich. Na tem samem zebraniu na wniosek marszałka, uchwalono wysłać dziękczynny telegram do Ojca świętego.

Po południu przemawiali: X. Dr Wolszlegier z Warmii i Dr Dziembowski. Mowa X. Wolszlegiera o kwestyi socyalnej wzbudziła powszechne zajęcie, poczem Dr Dziembowski mówił „o szkole.“

Niemniej zajmujące były odczyty i dyskusye w sekcyach. W sekcyi kościelnej wygłosił Stefan hr. Łącki pięknie opracowany referat „o potrzebie przyśpieszenia kanonizacyi błogosławionych polskich,“ a w następstwie referatu przyjęto uchwaloną w tej sprawie rezolucyę na wiecu krakowskim, wyrażającą potrzebę starania się u Stolicy świętej o kanonizacyę błogosławionych patronów narodu, a nadto postanowiono, aby utworzył się komitet, któryby się zajął zbieraniem potrzebnych funduszów na koszta kanonizacyi; aby zaś rzecz zupełnie konkretną mieć przed oczyma, postanowiono starać się o kanonizacyę błog. Andrzeja Boboli.

W sekcyi szkolnej szczególne zajęcie obudził referat p. Kużaja z Poznania, który wykazał konieczną potrzebę, aby przy szkołach ustanawiani byli nauczyciele, znający dokładnie język polski, a to dlatego, aby w preparandach i seminaryach nauczycielskich uwzględniano należycie język polski. P. Dobrowolski przemawiał o potrzebie powrotu do kraju nauczycieli Polaków, wysłanych do zachodnich niemieckich prowincyj, wykazując, iż nauczyciele ci marnieją tam, podczas gdy u nas uczuwa się wielki brak nauczycieli, znających język polski. Mowca pragnie, aby to żądanie jak najczęściej powtarzano, a będzie dobry skutek.

Po trzeciem plenarnem posiedzeniu zebrali się wszyscy wiecownicy w ogrodzie, gdzie muzyka wygrywała same polskie utwory. Grzmiącymi oklaskami zniewalała publiczność muzykę do powtarzania „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów.“ O zmierzchu urządzono wspaniałą iluminacyę ogrodu, spalono ognie sztuczne, a w końcu zajaśniał w pysznem oświetleniu piękny transparent Papieża Leona XIII.

KRONIKA.

Kraków 7 czerwca.

— **Zwłoki ś. p. księżnej Marceliny Czartoryskiej**, złożone w domu pod L. 10 przy ulicy Basztowej, odwiedza bardzo liczna publiczność wszystkich stanów. Szczególniej ubodzy miasta naszego wyrażają głośno swój żal za zmarłą opiekunką nieszczęśliwych i sierot. Zwłoki księżnej, która była tercyarką karmelitańską, ubrane w habit zakonny córek św. Teresy, leżą na skromnym i niskim katafalku. Dziś przed południem odprawiały się Msze św. przy zwłokach. Eksportacya nastąpi jutro w piątek o godz. 9 zrana.

— **Zapiski osobiste.** Henryk Sienkiewicz bawi w Krakowie, zkąd udaje się do Zakopanego. — P. prezydent Friedlein powrócił ze Lwowa i objął urzędowanie.

— **Budowa szkół średnich w Krakowie.** Wczoraj odbyły połączone sekcye Rady miejskiej: ekonomiczna, skarbowa, prawnicza i szkolna posiedzenie w sprawie podniesionej przez rząd co do pokrycia kosztów przeniesienia własności gruntów, nabytych pod budowę szkół średnich w Krakowie. Sekcye uchwaliły przedstawić Radzie wnioski, aby gmina kosztów tych nie przyjmowała na siebie.

— **Z teatru.** W dniu wczorajszym rozdaną została do nauki najnowsza komedya Sardou *Madame sans Gêne*. Rolę tytułową dublować będą pp. Morska i Leszczyńska, rolę Napoleona pp. Kamiński i Popławski. — Do tej sztuki przygotowuje dyrekcya wspaniałe kostyumy i nową wystawę. Jutro po raz pierwszy danym będzie wodewil w 3 aktach p. t. *Żona papy* z panią Adolfiną Zimajer w roli tytułowej; reszta ról spoczywa w rękach pp. Sznage, Kamińskiego, Mielewskiego, Popławskiego i Przybyłowicza.

— **Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie** odbędzie posiedzenie w sobotę dnia 9 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali 43 *Collegii novi*. Na porządku dziennym sprawozdanie i wnioski komisyi, w sprawie pisma dla młodzieży. (Ref. Dr Koneczny). Wydział uprasza o liczny udział, z powodu ważności sprawy.

— **Festyn w Parku Dra Jordana**, z którego dochód przeznaczony jest na założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie, zapowiada się świetnie. — Dowiadujemy się, że komitet uprosił panie Adolfinę i Helenę Zimajer do wzięcia współudziału w festynie. Nie wątpimy, że publiczność nasza zbierze się tłumnie na tym festynie, aby ze swej strony złożyć choć drobną ofiarę na cel tak szlachetny, którego urzeczywistnienie umożliwi naszym rodakom szląskim kształcenie się w języku ojczystym.

— **Wycieczka do Lwowa.** W porozumieniu z wys. Radą szkolną krajową mam zamiar urządzić w dniach od 1—4 lipca wspólną wycieczkę do Lwowa z uczniami szkół średnich, uczęszczającymi na ćwiczenia do parku mego nazwiska, celem zwiedzenia wystawy krajowej. Od uczniów, mających wziąć udział w tej wycieczce, wymaga się: 1) złożenia w kancelaryi parku pisemnego pozwolenia rodziców lub opiekunów; 2) umundurowania, używanego w parku, które co do materyału i kroju odpowiada przepisom wys. Rady szkolnej krajowej; 3) złożenia w kancelaryi parku najdalej do dnia 24 b. m. 7 złr. na pokrycie kosztów jazdy i utrzymania całkowitego podczas wycieczki. Nadto wymaga się od pragnących wziąć w wycieczce udział, by na ćwiczenia do parku od godz. 6—$7^1/_2$ pilnie uczęszczali, gdyż tylko dobrze w mustrze wyćwiczeni dopuszczeni będą do wycieczki. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya parku do dnia 11 czerwca od godz. 5—6. *Dr H. Jordan.*

— **Śmiała kradzież.** Onegdaj wieczorem dopuszczono się śmiałej kradzieży w mieszkaniu JE. Dra Juliana Dunajewskiego, u którego bawiło właśnie wtedy parę osób. Złodziej, korzystając z tej chwili, przeszedł ogrodzenie od strony ulicy, a następnie przez okno parterowe wszedł do pokoju, gdzie skradł dwie popielniczki srebrne wartości 40 złr., dwie popielniczki z szlachetnego metalu wartości 20 złr. oraz zarzutkę wartości 40 złr. Policya wyśledziła sprawców; są nimi znani złodzieje Fitasiński i Tyrała. Do kradzieży się przyznali i wskazali miejsce, gdzie ukryli skradzione przedmioty i gdzie je w istocie odnaleziono. Obu złodziei oddano do sądu.

— **Zbiegowisko.** Wczoraj po południu widzieć można było przy ul. Mikołajskiej wielkie zbiegowisko ludzi. Przyczyną tego była siedząca na dachu domu L. 20 kobieta, zasłaniająca się parasolką. Przy pomocy straży pożarnej i pogotowia ratunkowego sprowadzono ową kobietę na dół. Nazywa się ona Maryanna Rapacz, jest cierpiącą na umyśle, a koło komina na strychu rzeczonej realności przepędziła 36 godzin. Odwieziono ją do szpitala.

— **Dar.** Hr. Konstanty Przezdziecki ofiarował do archiwum aktów dawnych m. Krakowa kilkanaście cennych rękopisów i aktów, do historyi miasta się odnoszących, które częścią sam zebrał, częścią ze zbiorów śp. prof. Łepkowskiego nabył.

— **Wieczór muzykalny.** Z powodu przedstawienia operetkowego, na którem orkiestra jest zajętą, wieczór muzykalny, uczniów p. F. Grzywińskiej, z którego dochód przeznaczony na restauracyę Wawelu, odłożonym został na piątek 15 b. m. Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

— **Bułki centowe** zostały przywrócone. Należy to powitać z zadowoleniem, ale z drugiej strony trzeba jeszcze dopilnować wagi bułek, która nie jest jednostajną. I tak kupiona bułka przy ul. Mikołajskiej waży 60 gramów, przy Małym Rynku 55 gramów, przy ulicy Wiślnej 47 gramów, przy ul. Szczepańskiej 55 gramów, przy ul. Szewskiej 63 gramy. Dawniej waga ta wynosiła więcej. Wobec tego należy się domagać, ażeby Magistrat ogłaszał po rogach ulic, gdzie i jaką wagę bułek centowych ofiarowują pp. piekarze. Tożsamo przywrócono dawne ceny pieczywa po $1^1/_2$ centa, ale nie przywrócono mu dawnej wagi, przeciwnie zmniejszono takową.

— **Raut marszałkowski.** Wspaniałym epilogiem aktu otwarcia wystawy krajowej we Lwowie było świetne przyjęcie u marszałka krajowego ks. Sanguszki. Wśród niezliczonych tłumów, zalegających ulice i place rzęsiście oświetlone, posuwał się powoli długi szereg pojazdów, wiozących gości do pałacu sejmowego. Już o godzinie 10 zapełniły się salony, ozdobione klombami kwiatów i przepysznych palm; byli tam przedstawiciele wszystkich władz, książęta Kościoła, Rada miejska lwowska, liczni reprezentanci dziennikarstwa lwowskiego, krajowego i zagranicznego, posłowie sejmowi, a wreszcie grono pań i panien, stanowiące ozdobę tego barwnego i pełnego blasku żywego obrazu; bogate i nader liczne polskie stroje, lśniące kontusze, cenne karabele, błyszczące kołpaki dodawały mu malowniczości i fantazyi. O g. pół do dziesiątej przybył arcyksiążę Leopold Salvator, a z uderzeniem dziesiątej przyjechał arcyksiążę Karol Ludwik, powitany na dole przez gospodarza ks. Sanguszkę; przy odgłosie Hymnu ludowego, pojawił się arcyksiążę Karol Ludwik, w towarzystwie JE. p. namiestnika i generała-porucznika Wersebe, zaraz potem pojawił się prezydent miasta Mochnacki. Arcyksięcia powitała u progu wielkiej sali bratowa ks. marszałka ks. Romanowa Sanguszkowa. Arcyksiążę, podawszy jej rękę, wszedł do sali Unii, tam odbył się *cercle*, panie zostały przedstawione przez ks. Sanguszkową; następnie udał się arcyksiążę do jednego z przybocznych salonów, gdzie pił herbatę, rozmawiając żywo z różnemi osobistościami. O godzinie 11 opuścił arcyksiążę Karol Ludwik pałac sejmowy z tym samym ceremoniałem, który towarzyszył jego przybyciu; wyjeżdżając, podziękował raz jeszcze ks. marszałkowi za tak piękne i sympatyczne przyjęcie. Tłumy publiczności żegnały arcyksięcia niekończącymi się okrzykami: Niech żyje! Następnie tańczono w kilkanaście par w wielkiej sali i posilano się w suto zastawionych bufetach. Po północy zakończył się raut i skończył się dzień otwarcia wystawy.

Przed rautem u marszałka odbył się u arcyksięcia Karola Ludwika o g. 7 wieczorem obiad dworski, w którym wzięli udział: arcyksiążę Lepold Salvator, minister rolnictwa Juliusz hr. Falkenhayn, minister wyznań i oświaty Dr Stanisław Madeyski, minister Apolinary Jaworski, namiestnik Kazimierz hr. Badeni, marszałek krajowy ks. Sanguszko, komendant korpusu ks. Ludwik Windischgrätz z małżonką, ks. Adam Sapieha z małżonką, Andrzej hr. Potocki z małżonką, generał-porucznicy: Hilbert bar. Löhneysen, Juliusz Butterweck i bar. Wersebe, ochmistrz dworu podpułkownik Karol bar. Lazarini, wiceprezydent miasta Dr Zdzisław Marchwicki, członkowie komitetu wystawy krajowej pp.: Stanisław Brykczyński, Władysław Łoziński, Jan Bołoz-Antoniewicz i Julian Zacharyewicz, inżynier wystawy krajowej Józef hr. Łubieński, rotmistrz hr. Schaffgotsche i jeden oficer ordynansowy.

Na śniadaniu, które dawali przedwczoraj na wystawie hr. Stanisławowie Badeniowie, wzniósł pierwszy toast hr. Badeni na cześć ministrów, dziękując im za przybycie. J. E. hr. Falkenhayn odpowiedział we własnem i kolegów imieniu, pijąc zdrowie prezydyum wystawy, które doprowadziło do pomyślnego skutku tak piękne i wspaniałe dzieło. Hrabina Stanisławowa Badeniowa wzniosła następnie toast na cześć dyrektora wystawy Marchwickiego. Zygmunt Dembowski pił zdrowie hr. Badeniowej, hr. St. Badeni zdrowie prezesa ks. Sapiehy, wreszcie ks. Sapieha zamknął szereg toastów, wznosząc ostatni na cześć gospodarstwa.

Wczoraj w południe Antoniowie hr. Wodziccy dali śniadanie na wystawie w restauracyi Gérarda, na które zaprosili kilkanaście osób.

Przed południem odbyło się u prezesa Towarzystwa kred. ziemskiego, Dembowskiego, posiedzenie komitetu, zajmującego się przyjęciem gości wiedeńskich ze świata parlamentarnego, którzy przybędą do Lwowa na dwa dni w drugiej połowie miesiąca. — Prezesem komitetu jest p. Dembowski, a do składu należą: hr. St. Badeni, Antoni Wodzicki, Stanisław Jędrzejowicz, Adam Skrzyński, Józef Wiktor, hr. Potocki i t. d. i t. d. Program przyjęcia ma być bardzo świetny i urozmaicony. Osób przybędzie przeszło 40, między innymi prezes Izby Chlumetzky, hr. Hohenwart, ks. Schwarzenberg; deputowani: Russ, Beer, Menger, hr. Sylva Tarouсca i kilka innych wybitnych osobistości świata parlamentarnego.

— **Wilhelm Roscher.** Z Lipska piszą nam pod datą 4 b. m.

(i. r.) Wczoraj umarł tu w 77 roku życia słynny profesor ekonomii politycznej Wilhelm Roscher, a z nim zgasła jedna z ozdób tutejszej wszechnicy. Jakkolwiek stanowiskiem swem naukowem, dawno do przeszłości należący, był jednak Roscher w każdym razie niezwykłą indywidualnością naukową, która w dziejach ekonomii ma zapewnione i zaszczytne stanowisko. Roscher może być uważany za założyciela t. z. historycznej szkoły ekonomii, szkoły, której uczniowie co prawda, dość daleko w swych konsekwencyach odbiegli od mistrza. I nie mogło być inaczej. Działalność bowiem naukowa Roschera nie była niczem innem, jak ciągłem, przez pół wieku wypełnianiem, wzbogacaniem, umacnianiem tego, co już przed pół wiekiem było w jego głowie gotowem. Była działalność ta odwrotnością postępu w nauce, gdyż zasadzała się na stopniowem uzasadnianiu starej tezy. Stąd też poszło, że Roscher, który stworzył punkt wyjścia dla całej dzisiejszej szkoły „socyalistów państwowych“, sam w konkluzyach swych pozostał liberalnym ekonomistą najstarszego pokroju; nie mógł jednak erudycyą swą wystraszyć tych duchów, które sam nieświadomie wywołał. Z drugiej jednak strony życie to naukowe przedstawia iście fenomenalne zjawisko konsekwencyi i wierności zasadom. Nie trzeba się kusić o dokładne w pierwszej chwili skatalogowanie prac zmarłego profesora: jest ich cały legion. „System ekonomii politycznej“, który dożył nieskończonych wydań, i studya o polityce kolonialnej należą do najbardziej znanych i czytanych dzieł Roschera.

— **J. Kulisz**, znany ruski pisarz, autor głośnej w swoim czasie *Kraszanki*, podnoszącej wpływ dobroczynny panowania polskiego na Ukrainie-Rusi, po długiej a ciężkiej chorobie, trwającej prawie od 2 lat, powrócił obecnie do zdrowia. Przyczyną tej długotrwałej choroby był rozstrój nerwowy, spowodowany pożarem domu mieszkalnego w jego wsi w gubernii czernichowskiej, którego ofiarą padła bogata biblioteka i nader cenne rękopisy.

— **Kradzież na kolei.** *Kur. Warsz.* donosi, że ofiarą złodziei kolejowych padł przed kilku dniami X. Zabłocki, profesor akademii duchownej katolickiej w Petersburgu. Ksiądz Zabłocki zapadł ciężko na zdrowiu i stosownie do rady lekarzy postanowił wyjechać na pewien czas za granicę. W drodze towarzyszył choremu jego ojciec, staruszek 65-letni. Na kolei petersburskiej, pomiędzy stacyami Kalkuny i Turmont, w pobliżu Dźwińska, z panami Zabłockimi zabrała znajomość jakaś dama, udająca troskliwość o zdrowie chorego. Przed samem Wilnem dama znikła, wkrótce zaś panowie Zabłoccy spostrzegli brak torebki skórzanej, w której, oprócz kilkudziesięciu rubli, znajdował się krzyż złoty z łańcuchem do noszenia na szyi, tudzież paszporty zagraniczne. Wartość krzyża i łańcucha wynosi 300 rs. Podejrzenie padło odrazu na ową damę troskliwą, o ujęciu jej jednak nie mogło być na razie nawet mowy. Podróżni *nolens-volens* musieli powrócić do Petersburga.

— **Stosunki w Australii**, jak się dowiadujemy z prywatnego listu, pisanego ztamtąd przez jednego z rodaków naszych, przedstawiają się co dnia gorzej. Robotnik nie może dostać roboty, a kapitalista niema żadnych, albo małe zyski. „Jedynym jasnym punktem na naszym horyzoncie jest odkrycie bajecznie bogatych kopalń złota w zachodniej, a raczej środkowej Australii. Ale niestety! W chwili, gdy może mógłbym tam zdobyć majątek, nie mam pieniędzy do puszczenia się w drogę. Byłoby szaleństwem wyruszać w drogę bez środków; trzebaby mieć conajmniej 100 funtów st. W tych nowych właśnie kopalniach w Coolgarden niezmierna panuje drożyzna. Wielki tam brak wody, galon kosztuje 18 pensów, a 20.000 ludzi już tam pracuje. Australczycy tak przywykli do słonej lub morskiej wody, że nie chcą pić świeżej; jeżli ją mają, to przed piciem rzucają szczyptę soli. Powiadają, że świeża woda niema smaku. Według ostatnich wiadomości w Coolgarden, w jednym szybie wydostają złoto młotem i dłutem. Coolgarden przyćmi świetność Bendizo, Ballarat i Kalifornii. Znaczna liczba emigrantów wyjeżdża z Australii do Paraguayu. Zawiązało się tam stowarzyszenie, liczące 5.000 członków, które pod nazwą „New Australia Association“ usiłuje utworzyć „idealną“ Rzeczpospolitą, dorośli muszą składać po 60 funtów, panny nie płacą żadnej wkładki. Wielu członków daje więcej, a jeden z zagorzałych zwolenników dał 10.000 funtów, tak że kapitał jest znacznie większy, niż miał być pierwotnie, a dziś już na każdą głowę przypada przeszło 100 funtów. Początkowo wyśmiano cały ten projekt, a dziś już przeszło 200 pionierów pracuje na rolach stowarzyszenia. Stowarzyszenie posiada już własny statek „The royal Tar,“ służący do przewozu wychodźców z Australii do Paraguayu.“

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 8 b. m.: *Żona papy*, krotochwila w 3 aktach Meilhac'a i Milaud'a z francuskiego.

— Dnia 6 czerwca pochmurno, po południu burza, w nocy deszcz; termometr od +13·5 doszedł do +23·4 C. Barometr nisko; o godz. 7 rano dnia 7 czerwca stan jego był 734·6 mm., termometru +15·2 Cels. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 8 czerwca: św. Medarda bisk. w.

Konkurs jubilersko-introligatorski.

Z dniem 10 maja 1894 roku tj. na termin, wyznaczony programem konkursu, ogłoszonego przez zarząd muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego w roku 1894, zgłosiły się z pracami następujące firmy jubilerskie: Karola Czaplickiego z Krakowa, Jana Jarzyny ze Lwowa i F. Kwaśniewskiego ze Lwowa. Wszystkie te firmy zgłosiły ściśle według programu: garnitur złoty, złożony z broszy, kolczyków i bransolety. Z firm introligatorskich, firma Roberta Jahody z Krakowa przedstawiła w myśl żądań programu: Album fotograficzne jubileuszowe dla zasłużonego męża i teczkę na listy dla mężczyzny; firma Karola Wójcika z Krakowa stanęła do konkursu z samą tylko teczką, jak również firma A. Getritza ze Lwowa przesłała tylko teczkę na listy.

W dniach 12 i 15 maja zgromadził się dwukrotnie komitet, wyznaczony do rozstrzygnięcia konkursu, złożony z pp. Karola Zaremby, architekta; Tadeusza Stryjeńskiego, architekta; Leonarda Lepszego, urzędnika urzędu probierczego; Karola Schramma, introligatora i J. Wdowiszewskiego, kierownika muzeum. P. Sławomir Odrzywolski, zmuszony w tym czasie opuścić miasto, nie mógł wziąść udziału w pracy komitetu. Po dokładnem zbadaniu przedmiotów konkursowych introligatorskich i jubilerskich, uchwalił komitet nie rozdawać wcale pierwszej nagrody za robotę introligatorską Albumu fotograficznego jubileuszowego dla zasłużonego męża w kwocie 60 złr., a to z powodu, że w tym dziale programu przedłożona została tylko jedna praca, a tem samem nie nastręczała się sposobność do współzawodnictwa i porównawczego wyboru, zwłaszcza gdy jedyne zgłoszone Album pod względem technicznego wykonania nie odpowiadało warunkom, jakie są przywiązane zwykle do pierwszej nagrody. Z błędów technicznego wykonania decydującymi były szczególnie: niedokładność w obcinaniu kart na fotografie, pospolite linijne obramienia passepartów, niesymetryczne rozłożenie wyciskanych palmet na skrajach kompatur między bronzowemi okuciami i niepięknie wałkowate kapitałki pluszowe. Ponieważ wszakże Album Roberta Jahody wypełniało program konkursu i czyniło zadość jego wymogom pod względem artystycznego upostaciowania, przeto komitet uważał za właściwe i słuszne przyznać za nie firmie drugą nagrodę w kwocie 40 złr.

Z teczek na listy dla mężczyzny w stylu renesansowym — teczka przedłożona przez firmę Roberta Jahody zjednała sobie ogólne uznanie komitetu jako najlepsza z konkursowych, ponieważ, biorąc technicznie, była wykonaną najsumienniej, pod względem użycia ciemnej zewnętrznej skóry okazała się praktyczną, a przez zastosowanie pojedynczego ornamentu renesansowego, wyciskanego ręcznie i złoconego, nabierała wyrazu elegancyi, połączonej z prostotą. — Z tego powodu komitet uchwalił jednogłośnie przyznać jej wykonawcy pierwszą nagrodę w kwocie 50 złr. — Teczka na listy, wykonana przez firmę Karola Wójcika z Krakowa, ujęta zewnętrznie w świńską skórę jasnego koloru, zatem mniej praktyczna, ozdobiona w sposób konwencyonalny i stylowo mało charakterystyczny, z tytułu zręcznie wykonanego

---

pewniony przez kilka tygodni zarobek, byle własną pracą zdobył sobie utrzymanie w zakładzie. Jest to mniej więcej zasada, na której brat Albert u nas usiłuje oprzeć swoje przytułki. Najczęściej mężczyznom powierzają układanie wiązek drzewa, używanych na podpałki, kobiet zaś do lepienia torb papierowych używają.

Żaden jednak z tych zakładów nie zdoła się całkiem utrzymać z własnej pracy, zaledwie w połowie byt ich ubezpieczającej, przewyżkę kosztów pokrywać muszą wiecznie ofiary i składki. Kto wie, ile ich przybywa na słowo „w dobrej powiedziane chwili,“ choćby przez dziennikarzy zdumionych zabiegami roztropnej dobroczynności? — I tak artykuły niedawno zmarłego członka akademii, Maxyma du Camp, nie jedno dzieło popchnęły na pomyślniejsze tory. Powitał on był n. p. zawiązki gospod pracy, a rozwój pralni, dającej dziś chleb przeszło trzem tysiącom robotnic, po części jest owocem jego pióra. Gdyby tak znalazł się jaki wymowny rzecznik początkującego schroniska pracy przy ulicy św. Krzyża, aby onego przyszłość zapewnić, możeby się skromny zawiązek dobroczynnego przedsiębiorstwa doczekał odrazu pożądanego poparcia i oparcia, a wraz jakie trafne słowo wzbudzić zdołało hojnego darodawcę, na wzór tych państwa Laubespin, którzy niedawno sutym zapisem zapewnili w Paryżu byt zakładu noszącego ich miano, a dostarczającego pracy licznym robotników zastępom. Przewodzi temu domowi duch ożywczy całej fundacyi: zakonnica znana pod nazwiskiem *soeur Saint Antoine*, współpracowniczka sławnej w swoim czasie siostry Rozalii. Przedewszystkiem stara się ona o to, aby przygarnięty robotnik nie czuł się żebrakiem, otrzymującym jałmużnę pracy, czy grosza. Zaczem przestrzega, aby co wieczór każdy otrzymywał wypłatę zarobku. Z tego opłaca mieszkanie i utrzymanie, a zostaje mu jeszcze coś przewyżki, tak, iż opuszczając zakład po maksymalnie długim pobycie dni dwudziestu, robotnik nietylko wychodzi z kilkunastu frankami oszczędności, lecz jeszcze z odzyskaną energią i poczuciem własnej godności, własnej zdolności do pracy. Tysiąc sto pięćdziesiąt sześć ludzi przeszło przez zakład Laubespin w jednym tylko 1893 roku. Są to przeważnie warsztaty stolarskie, w których się fabrykują najprostsze sprzęty, stoły i szafy. Dochód w jednym roku dochodził do 72,000 franków, rozchód zaś sięgał 90,000, bo i tu miłosierdzie musi wyrównywać niedobory.

Ale męska bieda głośno wyrzeka i praw się swoich dopomina; żeńska cierpi i czeka. Socyologowie podziwiają tę cierpliwą cichość wobec śmiesznie niskich zarobków, przerywanych martwemi pory, wedle smutnego a wymownego wyrażenia: *la morte-saison*. Znają te przerwy zabójcze szwaczki, kucharki, sługi domów zamykających się na lato. Zkąd im wziąć roboty, zkąd zarobku dostarczyć? Siostra Saint Antoine w lot schwyciła raz okazyę, posłyszawszy o obstalunku 12,000 ścierek naraz, zażądanym od jednego z wielkich paryskich magazynów. Zysk był drobny, a jednak nieszczęśliwe rozchwytały z zapałem robotę. Dobra siostra odrazu zrozumiała, o ile więcej zarobku możnaby im zapewnić, nie wdając się w zamówienia wielkich magazynów, lecz bezpośrednio znajdując odbyt gotowy na grubszą robotę, ścierki, bieliznę służbową i t. d. Oto teraz chodzi tak w Paryżu, jak i w naszej „Pracy kobiet,“ aby kupujących nie zabrakło i roboty nie zalegały na składzie.

Schroniska pracy są więc znakomitą instytucyą, ale nie wyczerpują bezdennej przepaści niedoli i Syzyfowej pracy jej usunięcia nie dopełniają. Bo, aby być przyjętym do owych przystani, potrzeba być zdrowym, a ileż to kalek wśród nędzarzy znaleść można, ile kalectw starczy za najlepiej procentujący się tytuł własności. Zkądinąd potrzeba być samotnym: rodzin przytulisko nie jest w stanie przyjąć. A więc zostaje jeszcze mnóstwo bied niezażegnanych, i raz więcej się spełnia obietnica Pańska, iż ubogich zawsze mieć będziemy. Zresztą, wzdychając za roztropnem urządzeniem dobroczynności, przywodząc dodatnie wzory jej umiejętnego zorganizowania, zawsze w końcu liczyć należy przedewszystkiem na to osobiste miłosierdzie, które miłością pobudza do ofiary z siebie i jałmużny własną niesionej ręką, najlepszej, gdy zamiast złota, podajemy ubóstwu sposób do dźwignięcia się pracą, gdy nie pozbywamy się żebraka drobną jałmużną, lecz idziemy za nim, dowiadujemy się o jego stosunki i potrzeby, i zawiązujemy to złote ogniwo bratniej miłości, opasujące wytrzymałym łańcuchem społeczności, zagrożone zarazą socyalizmu.

F.

złoconego wycisku z wizerunkiem rycerza, otrzymała drugą nagrodę w kwocie 30 złr.

Odnośnie do robót konkursowych jubilerskich przyznał komitet pierwszą nagrodę w kwocie 180 złr. firmie Karola Czaplickiego z Krakowa, a to na zasadzie, że garnitur tej firmy, co do układu kompozycyjnego, jakości użytych szafirów i rozet, a zwłaszcza pięknego ich rozłożenia, jakoteż co do smaku w przedstawieniu całości w skromnych formach renesansu, zdołał pogodzić najlepiej gust bieżącej chwili z warunkami stylowego traktowania. Komitet ma tylko do zarzucenia, że różnica między pomysłem broszki i bransolety nie została wcale uwydatnioną i że niedostatecznie były uwzględnionymi warunki praktycznego użycia bransolety, która formą listków ostrozakończonych, a wygiętych na zewnątrz, może dać powód do zadraśnień i zranień.

Drugą nagrodę konkursową w kwocie 120 złr. przyznał komitet garniturowi Jana Jarzyny we Lwowie z uwagi na to, że garnitur jego przy dostatecznem wyróżnieniu kompozycyjnem broszy od bransolety i przy całem dobrem wykonaniu technicznem, traktuje broszę równocześnie jako ozdobę do zawieszania na szyi, przez co takowa jako brosza, okazuje braki w formie właściwego zakończenia, a nadto garnitur, wzięty jako całość stylowa, czyni bardziej wrażenie pomysłu rococo, aniżeli ścisłego renesansu.

Wreszcie garniturowi firmy F. Kwaśniewskiego we Lwowie, uznał komitet za właściwe przyznać nadzwyczajną trzecią nagrodę w kwocie 60 złr., pozostałej w dziale introligatorskim, ze względu na to, że firma starała się odpowiedzieć warunkom programu, jakkolwiek co do technicznego wykonania okazała stosunkowo największą powierzchowność, a w użyciu kamieni i form renesansowych największą konwencyonalność.

Wrażenie, odniesione z konkursu, dało powód komitetowi do zrobienia spostrzeżeń ogólnej natury, które dla przestrogi przemysłowców i korzyści ewentualnych przyszłych konkursów pozwala sobie ująć w następujących punktach:

a) Ubolewać przychodzi nad małym udziałem rękodzielników w konkursie, który dla ich dobra i w ich interesie został ogłoszony. Gdy za główny powód takiego stanu rzeczy trzeba poczytać tym razem niewłaściwość pory, obranej dla konkursu i krótkość czasu, wyznaczonego dla pracy przemysłowców, przeto komitet uznaje za właściwe, aby ewentualne przyszłe konkursy były rozpisywane w porze zimowej, w przeciągu czasu, ile możności, trzechmiesięcznym, który pozwoli wykonać prace z należytym namysłem i na podstawie projektu, należycie przestudyowanego. Dowolność w skracaniu terminu konkursowego, wyznaczonego pierwotnie przez program zarządu Muzeum, stała się tym razem oczywistym dowodem niekorzystnego oddziałania na konkurs.

b) Prace introligatorskie, chociaż pod względem pomysłu i kompozycyi mogą być zadawalniającemi, przecież co do rzemieślniczego wykonania pozostawiają stosunkowo wiele do życzenia. Rękodzielnicy winni pamiętać zawsze, że wartość strony estetycznej w przemyśle artystycznym musi iść w parze z dobrocią samej roboty technicznej, że zatem nie wolno jest przy oprawie książek, lub robotach galanteryjnych zaniedbywać sumienności w starannem rozmierzaniu i jednostajnem obcinaniu kart, w troskliwem, a czystem sklejaniu skór, czystem opracowaniu konturów, symetrycznym rozkładzie motywów ornamentowych, szczelnem montowaniu i dostrajaniu okuć, w pięknem, stopniowo spływającem do sznitu wklejaniu kapitałków itp.

c) Ze względu na ewentualne dalsze konkursa, uznał komitet za stosowne zwrócić uwagę na ważną okoliczność, że przy opracowaniu programów konkursowych nie należy stawiać rękodzielnikom zadań, które godnie i artystycznie mogą być rozwiązane jedynie w formie indywidualnej, gdy tymczasem pojęte w formie ogólnej — wiodą przemysł artystyczny na pokuszenie — do szablonowego, konwencyonalnego traktowania przedmiotu. Tak np. „Album jubileuszowe fotograficzne dla zasłużonego męża“, jako zadanie ogólnej formy, może wyjść tylko szablonowo z pracowni artystycznie myślącego introligatora, gdy tymczasem Album dla męża ściśle określonej zasługi może w samych emblematach znaleść źródło dla trafnej a pięknej kompozycyi.

d) Komitet sądzi również, że wskazywanie rękodzielnikom w programie konkursowym stylu, w jakim przedmioty mają być opracowane, jest ograniczeniem swobodnego komponowania, które wychodzi zazwyczaj na niekorzyść robót konkursowych, zwłaszcza takich, jak złotnicze i jubilerskie. Wprawdzie konkurs ma na celu wprowadzenie przemysłowców na tor ścisłego, stylowego traktowania prac zawodowych, z którego były tak długo wykolejone. Wszakże ten sam cel można osiągnąć także inną drogą, a nawet z korzyściami, które nie są bynajmniej do pogardzenia. Komitet bowiem uważa za rzecz właściwszą i doniośléjszą, ażeby przemysłowi jubilerskiemu wskazywać w przyszłości pewne wybitne motywa i formy ornamentalne, według których i z których takowy powinienby skomponować odnośne przedmioty ozdoby. Tym sposobem można zyskać nowe formy kompozycyjne, a zarazem dowody większego lub mniejszego artystycznego uzdolnienia przemysłowców.

e) Zauważył wreszcie komitet, że przemysłowcy sami mniej uzdolnieni do komponowania rzeczy stylowych, powinniby korzystać więcej w tym kierunku z artystycznych sił miejscowych architektów i artystów, poświęcających się specyalnie zawodowi dekoracyjnemu, jakoteż z Muzeów przemysłowych, które obfitują w dobre wzory stylowe.

Karol Zaremba. Tadeusz Stryjeński.
Karol Schramm. Leonard Lepszy.
Jan Wdowiszewski.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Po dwudniowych produkcyach, które niezupełnie odpowiadały powadze naszej sceny, ujrzeliśmy znowu dramat — niestety, ani nowy, ani dobry. Ze wszystkich sztuk obcego repertuaru, jakie w przeciągu lat ostatnich przeszczepione zostały na naszą scenę, *Ewa* Vossa jest niewątpliwie najgorszą. Bajka źle skomponowana, z której może mogłaby być licha powieść, ale nigdy dobra tragedya, postacie nawskróś fałszywe wprowadzone w ruch z dziwnie dziecinnem niedołęstwem, szereg scen do najwyższego stopnia szablonowych, wszystko to stwarza całość w najlepszych chwilach dyszącą melodramatem, wogóle jednak tak rozpaczliwie nędzną, że często wkracza w zakres smutnego komizmu wypracowań piór niepowołanych. Przypominać treść *Ewy* niewarto tak samo, jak niewarto było jej wznawiać: pisaliśmy już o niej na tem samem miejscu i już wtedy mieliśmy sposobność stwierdzić całkowite niepowodzenie dramatu, który zresztą nigdzie, nawet w ojczyźnie poety, nie zdołał się utrzymać w repertuarze dłużej ponad kilka pierwszych przedstawień.

Wczoraj podczas tych długich pięciu aktów, kończonych systematycznie kolejnem przewracaniem się bohaterów, usiłowaliśmy zdać sobie sprawę z pobudek, które wydobyły z półek teatralnych manuskrypt *Ewy*: to nie prawda, żeby brakło sztuk znośniejszych. Już pogodziliśmy się nakoniec z myślą, że jest jakieś przeznaczenie, abyśmy w teatrze naszym nie mieli ujrzeć nowości: nietylko z dzienników, bo i z książek nawet, znamy premiery francuskie, żeby tylko wspomnieć o *Kabotynach* Paillerona i *Dwóch szlachtach* Lavedana, słyszymy o niezmiernych powodzeniach kilku komedyj angielskich, dowiadujemy się, że już i Warszawa jeden z ostatnich sukcesów zawdzięcza repertuarowi włoskiemu! Ale jeżeli, pomimo to u nas koniecznie mają być wznowienia, czemuż wybór padł na nieszczęśliwego Ryszarda Vossa: i kasowe i literackie *fiasco* można było przewidzieć bardzo łatwo. Lepiej zaś może nie dawać przedstawienia wcale, niż dawać je na to, żeby czemkolwiek wieczór zapełnić. Było zapewne wielkie ułatwienie w tem, że i p. Rygier i p. Sobiesław i pani Wolska musieli role swoje jeszcze z poprzednich sezonów na pamięć umieć, a panna Wróblewska swoją z Poznania przywiozła: ale cóż my temu jesteśmy winni, żeby dlatego właśnie słuchać od początku do końca historyi o awanturniczych losach panny Ewy Dyren?

Nie przypuszczamy bowiem, żeby dramat Vossa miał służyć jedynie za popis do gry pannie Wróblewskiej, która jako artystka, nie jest w tem położeniu, żeby mogła wybierać sobie role popisowe: wielkiej miary pobłażliwości trzeba, żeby przychylnie ją ocenić choćby i w niepopisowych kreacyach. Pominąwszy dość zasadnicze przeszkody, które uniemożliwiają artystce sukces w rolach bohaterskich, zaznaczyć trzeba, że talent jej ma wybitną skłonność do melodramatu niższego rzędu; a choć właśnie dlatego rola Ewy może ostatecznie znajdować się w jej repertuarze, nie stanowi to bynajmniej dostatecznego usprawiedliwienia dla wczorajszego spektaklu. *K. E.*

Dział ekonomiczny.

Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie odbyło się tu w dniu 5 czerwca b. m. przy nielicznym udziale członków. Po otwarciu posiedzenia prezes p. Skirliński w serdecznem przemówieniu oddał cześć pamięci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego krakowskiego, wielbiąc go jako „męża wielkich cnót, wzorowego obywatela kraju, najlepszego syna ojczyzny, godnego potomka zasłużonego i chlubnego bez plamy rodu Tarnowskich.“ Przemówienia tego zgromadzeni wysłuchali stojąc.

Następnie po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia, sekretarz Dr Stafiej zdał sprawę z czynności wydziału za czas od ostatniego Zgromadzenia ogólnego, to jest od 5 grudnia 1893 r. Gdy po krótkiej dyskusyi Zgromadzenie sprawozdanie to przyjęło, odczytał przewodniczący pismo p. Mieczysława Szybalskiego, radcy sądu krajowego, który jako najbliższy krewny zmarłego w dniu 13 grudnia 1892 roku w Morawicy ś. p. Felicyana Szybalskiego, znanego agronoma, wartościowe medale i dukaty uzyskane przez tego ostatniego na licznych wystawach, spieniężył na gotówkę 120 złr. i kwotę tę ofiaruje Towarzystwu rolniczemu okręgowemu w Krakowie na nagrody dla włościan powiatu krakowskiego za dobry chów bydła.

Na wniosek p. Dra Rettingera, który podniósł śliczną myśl ofiarodawcy, aby fachową pracą zasłużonego agronoma zdobyte nagrody, stanowiące najmilszą pamiątkę dla rodziny, przeznaczyć na nagrody dla włościan, odznaczających się chowem bydła, Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło wyrazić p. Mieczysławowi Szybalskiemu za ten piękny dar serdeczne podziękowanie, a Wydziałowi poleciło obmyślenie i przedstawienie na najbliższem zgromadzeniu wniosków co do sposobu używania tego daru na oznaczony cel, jako stałego funduszu.

Ponieważ udział członków był nieliczny, przeto wybory prezydyum i Wydziału odroczono do następnego posiedzenia, i przystąpiono do następnego punktu porządku, przy którym p. Dr Stafiej przedstawił w zastosowaniu do rolników powiatu krakowskiego przepisy o sprzedaży rolnikom soli bydlęcej po zniżonej cenie. Wskutek tego referatu, jako też na podstawie czynionych przez niektórych doświadczeń, zgromadzenie po przemówieniu pp. Dra Rettingera, Myszala i t. d. uchwala domagać się za pośrednictwem Towarzystwa rolniczego krakowskiego zmiany tak ustawy, jak i uciążliwego rozporządzenia wykonawczego w kierunku obniżenia ceny za sól bydlęcą, znacznego uproszczenia skomplikowanych przepisów o nabywaniu takowej, wyznaczenia terminów nabywania soli nie na miesiące letnie, lecz na jesień i zimę i t. d. — Zgromadzenie wyraża przekonanie, że na mocy obecnych przepisów nietylko gminy, lecz nawet obszary dworskie nie mogą soli bydlęcej nabywać.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 7 czerwca. Raut u prezesa wystawy księcia Adama Sapiehy wypadł pod każdym względem świetnie. Z zaproszonych osób stawiło się około 250. O godzinie 9 min. 25 przyjechał Arcyksiążę Leopold Salwator, w kwadrans potem zaś Arcyksiążę Karol Ludwik. Powitali go u wejścia oboje gospodarstwo, poczem odbył się *cercle*, w czasie którego przedstawiono Arcyksięciu Karolowi Ludwikowi zebrane damy.

Ogród był wspaniale iluminowany lampionami. W czasie przyjęcia przygrywała orkiestra 30 p. p.

Lwów 7 czerwca. Dziś przed godziną 10 przedstawił się arcyksięciu Karolowi Ludwikowi korpus oficerski 7 pułku ułanów we Lwowie stacyonowanego, a którego arcyksiążę jest właścicielem.

Deszcz pada od rana, dlatego dziś mały udział na wystawie. Arcyksiążę Karol Ludwik zwiedził o godzinie 10 pawilon piśmiennictwa, gdzie oprowadzany przez Smolkę, chwalił wydawnictwa Akademii Umiejętności, również pochlebnie wyraził się o wydawnictwach *Czasu*. Arcyksiążę w szczególności wypytywał się Łakocińskiego, zarządcy drukarni *Czasu*, o drukarnię, a pochwaliwszy jej druki, życzył powodzenia. Rektor Zoll zwrócił uwagę arcyksięcia, że jest to pierwsza drukarnia w Polsce.

Arcyksiążę zwrócił uwagę na fotografię ministra Madeyskiego z zakładu „Marya“ we Lwowie, oświadczając, że jest wyborna. Następnie zwiedził Arcyksiążę panoramę racławicką, którą nazwał „Meisterstück“ w całem tego słowa znaczeniu i zauważył, że obraz wolny jest od wszelkiego szowinizmu. Malarzom Kossakowi, Styce i Popielowi, którzy go oprowadzali, wyraził Arcyksiążę uznanie, poczem zwiedził pawilony ministerstwa rolnictwa i skarbu, oraz pawilon Popperów. O godz. 12 wyjechał Arcyksiążę do miasta, przebrał się i powrócił na plac wystawy, gdzie dał śniadanie dla oficerów. Po śniadaniu zwiedzać będzie wystawę w dalszym ciągu.

Poznań 7 czerwca. Wiec katolicki zamknięty został wczoraj o godz. 2 po południu. Przebieg jego i wyniki wywołują powszechne zadowolenie. Oddział niemiecki wiecu uchwalił rezolucyę, żądającą, aby nauka religii wykładaną była na wszystkich stopniach w języku ojczystym dzieci i aby zaprowadzoną była w szkołach polskich obowiązkowa nauka języka polskiego we wszystkich klasach.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 czerwca. Dziś o godzinie 7 rano spadł w Wiedniu i w okolicy grad, który trwał 12 minut, poczem nastąpił deszcz ulewny, mający charakter oberwania się chmury. Wskutek tego wiele okien jest wybitych, urządzenia niektórych mieszkań zniszczone, a rolnictwo ponosi bardzo znaczne szkody. Wiele osób i zwierząt jest rannych. Woda wtargnęła do piwnic i mieszkań parterowych. Lód miejscami nagromadzony jest na wysokość całej stopy. Niektóre ziarna gradowe mają wielkość jaj gołębich. Komunikacya na pewien czas doznała przerwy.

Wiedeń 7 czerwca. Na Simmeringskiej polanie w ogóle dziesięciu żołnierzy jest pokaleczonych, z tych dwóch nawet ciężko. Na Praterze zabity został człowiek przez upadające drzewo. Na dworcu kolei Północnej i na dworcu kolei Północno-Zachodniej szklanne dachy w halach zostały całkowicie zniszczone. Olsbach znacznie wezbrał. Komunikacya przerwana. Donoszą o znacznych szkodach budowlanych wskutek wtargnięcia wody, obniżenia bruku, zapadnięcia się kanałów.

Wiedeń 7 czerwca. *Polit. Corr.* zamieszcza pismo pochodzące od pewnej wybitnej bułgarskiej osobistości, które stwierdza że przyczyny upadku Stambułowa szukać należy nie w nieporozumieniach z księciem i nie w intrygach dworskich lecz wyłącznie w nieugiętem trzymaniu się przeżytego systemu rządowego. Stambułow chciał w Bułgaryi dzisiejszej, w której nie ma wcale ani antydynastycznej opozycyi ani sprzysiężeń przeciwko istniejącym urządzeniom lub bezpieczeństwu kraju, rządzić tak samo po dyktatorsku, jak w minionej epoce, kiedy Bułgaryi zagrażały wielostronne niebezpieczeństwa. Stambułow nie uznawał, że kraj dojrzał już do politycznej swobody w pełniejszej mierze. Jedynie te okoliczności wywołały przesilenie, które oddawna uważano już w Bułgaryi za kwestyę czasu.

Berlin 7 czerwca. Wystawa rolnicza została uroczyście otwartą przez księcia Henryka w obecności prezydenta ministrów, hr. Eulenburga, oraz ministrów Heydena, Miquela, Thielena, Berlepscha i Bronsarta. Książę Henryk miał mowę, w której zaznaczył, iż niewątpliwie rolnictwo niemieckie prowadzi ciężką walkę o byt; wystawa jednak jest świadectwem, że rolnicy nie zniechęcają się małodusznie. Żaden zawód w tej mierze nie potrzebuje tak pokoju, jak rolnictwo. Wszyscy Niemcy jednoczą się w myśli, że pokój utrzymany być musi, choćby ofiarami. Książę zakończył przemówienie okrzykiem na cześć cesarza.

Minister Heyden dziękował księciu Henrykowi i prosił go, aby wyraził cesarzowi zapewnienie niezłomnej wierności ze strony rolników. Wystawa, mówił minister, wskazuje postępy rolnictwa w produkcyi. Rolnictwo musi wszakże lepiej nauczyć się rachować. Minister zakończył okrzykiem na cześć rolnictwa, które przez miłość i wierność złączone jest z domem panującym. Po przemówieniach powitalnych wzniesiono okrzyk na cześć księcia Henryka, który ogłosił wystawę za otwartą.

Rzym 7 czerwca. Król konferował wczoraj z Rudinim, a następnie z Zanardellim o sytuacyi politycznej.

Rzym 7 czerwca. Ajencya Stefani'ego donosi z Tripolis: Urzędnicy i poborcy podatkowi, którzy podróżują w obrębie rejonu w celu odbierania należytości, przybywszy do Kassr-Bugardan na granicy tunetańskiej, znaleźli tę starą arabską twierdzę na nowo odbudowaną i zajętą przez francuskich spahisów, którzy strzegą całego terytoryum wzdłuż Wadi-Haunia. Inspekcyę fortecy odbył w ostatnich dniach komendant tunetańskiej dywizyi, jenerał Leclerc. Według linii granicznej, zaznaczonej przez komisyę turecką, Bugardan leży na terytoryum trypolitańskiem, na południu od Bahr-el Bibian. Wśród ludności w Gadames i w Ghat panuje zaniepokojenie, obawia się ona bowiem zjawienia wojsk francuskich i żąda zarządzeń ochronnych. W tym duchu zwrócono się z naglącemi prośbami do jeneralnego gubernatora.

Paryż 7 czerwca. Prezydent ministrów Dupuy zawiadomi ministrów na dzisiejszej radzie gabinetu o szczegółach pisma, jakie do niego wystosował dep. Paschal-Grousset.

Bruksela 7 czerwca. Izba przyjęła 70 głosami przeciwko 44 projekt ustawy wyborczej. Uchwaleniem tego projektu zamknięte zostało całe dzieło rewizyi konstytucyi.

Chrystyania 7 czerwca. Według konserwatywnego dziennika *Aftenposten*, związek lewicy w storthingu uchwalił postawić dzisiaj po obradach nad sprawozdaniem komisyi o nadzwyczajnych wojskowych organizacyach w latach 1884 i 1893, wniosek, aby wysłać do króla adres, w którymby zwrócono uwagę króla na poszczególnych oficerów, występujących rzekomo przeciwko storthingowi i zażądano ich dymisyi. Nadto uchwalił związek obrady nad apanażem następcy tronu odroczyć na czas późniejszy.

Londyn 7 czerwca. Biuro Reutera donosi z Shangai: Według wiadomości z Korei, powstanie tamtejsze przybiera poważny charakter. Dwa tysiące milicyi chińskiej, wykształconej przez obcych oficerów, wysłano z Tientsin dla pokonania powstańców. Flota angielska znajduje się w pogotowiu w Port Hamilton dla ochrony przebywających na Korei cudzoziemców.

Nowy Jork 7 czerwca. Przy wyborach gubernatora w stanie Oregon stanowcze zwycięztwo odnieśli republikanie.

Przesilenie w Węgrzech.

Buda-Peszt 7 czerwca. Jeneralne zgromadzenie wydziału municypalnego stolicy wybrało jednomyślnie Dra Aleksandra Wekerlego wśród demonstracyjnych objawów sympatyi honorowym obywatelem Budapesztu.

Wiedeń 7 czerwca. Dość zgodne sprawozdania budapeszteńskich i wiedeńskich dzienników upatrują powód pewnej stagnacyi w rozwoju przesilenia węgierskiego nie w rzeczowych różnicach zdań, które raczej uchodzą za zupełnie usunięte, ile w trudności zestawienia dla wszystkich stron zadawalniającej listy imiennej gabinetu, jaki się ma utworzyć z partyi liberalnej, przyczem zwłaszcza wymieniana jest osoba ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego. Dotychczas nie znaleziono drogi wyjścia. Kilka konferencyj Wekerlego z byłymi kolegami w ministerstwie oraz z prezesem Izby poselskiej Banffym miało na celu rozwiązanie tej trudności. Według *Budapester Corresp.*, Wekerle zgłosi się na audyencyę do Cesarza, skoro tylko odnośne rokowania będą ukończone.

Buda-Peszt 7 czerwca. Na dzisiejszej audyencyi złoży Wekerle cesarzowi sprawozdanie i wysłucha decyzyi monarszej. Hr. Khuen-Hedervary odjechał do Zagrzebia.

Według *Budap. Corr.*, hr. Khuen-Hedervary całkowicie uwolniony został od misyi utworzenia gabinetu.

Na jeneralnem zgromadzeniu wydziału municypalnego naczelny burmistrz w gorących słowach przedstawił, jak szczęśliwą czuje się budapeszteńska ludność, kiedy monarcha bawi w murach stolicy. Wniosek, aby podziękować monarsze za pośrednictwem deputacyi za pomyślne rozwiązanie kwestyi koszar, został przyjęty jednomyślnie wśród burzliwych okrzyków: *Eljen*!

Buda-peszt 7 czerwca. Cesarz przyjmował przed południem Wekerlego. Po południu przyjmie cesarz Wekerlego powtórnie. Powszechnie przypuszczają, iż po tej audyencyi nastąpi ostateczna decyzya monarchy.

Wiedeń 7 czerwca. (pryw.) Wekerle zostanie dziś po południu upoważniony do utworzenia gabinetu z wyłączeniem Szilagyi'ego.

Od Administracyi „Czasu“.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. księżny Marceliny Czartoryskiej nadesłali na zakład św. Jadwigi A. Mańkowski 90 złr., T. Mańkowska 10 złr., prof. Dr Henryk Jordan 20 złr., hr. Zygmuntowie Szembekowie 20 złr., hr. A. Branicka 50 złr., Ludwik Kastory 25 złr., St. i H. Matkowscy 5 złr,, Wł. i K. Łuszpińscy 5 złr., Jadwiga Raspowa 5 złr., Eustachy Chronowski 5 złr.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. księżny Marceliny Czartoryskiej nadesłali na odnowienie katedry na Wawelu: Ludwik Kastory 50 złr., Władysław Kastory 5 złr.; — na kolonię leczniczą w Rabce: Ludwik Kastory 25 złr., Wł. Kastory 5 złr., Wł. i K. Łuszpińscy 5 złr., St. i H. Matkowscy 5 złr., Jadwiga Raspowa 5 złr.; — na dom SS. Miłosierdzia na Kazimierzu: E. Chronowski 5 złr.; — Dr St. Tomkowicz na internat ruski we Lwowie 10 złr.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów w Krakowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej jako swemu członkowi honorowemu złożyło na zakład Brata Alberta 15 złr.

Dla 73-letniej biednej staruski złożono lit. M. G. O. 2 złr.

Dla biednych dzieci pogorzelców w Nowym Sączu nadesłały uczennice szkoły Podwawelskiej 7 złr. 50 ct.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 czerwca, 2 godz. 30 min. po południu.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 35	Anglobank	151 50
srebrna „	98 15	Union	257 75
4% złota	120 75	Bankverein	127 25
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	246 75
Akcye ban. austr.-w.	994 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	351 80	„ „ lwowsko-czerniow.	277 50
Londyn	125 05	„ „ połudn.	106 50
Napoleony	9 96	Elbethal	261 50
Dukaty	5 90	Nordbahn	3110
Marki	61 27½	Staatsbahn	341 25
4% Renta węg. kor.	95 05	Alpin	75 80
% „ „ złota	120 60	Akcye tytoniowe	212 25
osy prem węg.	149 25	Ruble	134 50
osy tureckie	64 30		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 7 czerwca.

Banknoty austr.	163 20	4% Listy likw. pols.	66 10
Krótki Wiedeń	163 05	Renta włoska	77 60
Banknoty ros.	219 80	Akc. austr. kred.	211 50
5% Listy zast. pols.	—	Ultimo Ruble	220 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 7 czerwca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134 —	135 —
Marki niemieckie za 100	61 10	61 60
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 70	98 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 90
4% „ kraj. koron.	97 —	97 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid*	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 90	97 60
4% pożyczki kraj. koronowej	96 90	97 60
4½% pożyczki kraj. galic.	99 90	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	96 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	410 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	277 —	280 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	43 —	45 —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	12 50	13 25
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 30	11 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 6 czerwca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	414 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 80	110 50
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 30	98
4½% „ „ „ „ „	98 20	98 90
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 70	98 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 90	97 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 6 czerwca.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 35
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 6 czerwca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	98 30	98 50
4²⁄₁₀% srebrna	98 15	98 35
4% złota austryacka	120 65	120 85
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	120 55	120 75
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 05	96 —
4½% pożyczki krajowej galic.	99 80	100 —
4% „ „ „	96 75	97 25
4% propinacyjne galicyjskie	96 85	97 45
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 30	115 70
4% „ „ „ „ „ 1889	116 —	116 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	100 75	101 60
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 40
4½% „ „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 —	100 80
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 75	128 75
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	90 90	100 20
4% „ Koszyce-Bogumin	96 —	96 70
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 10	89 10
4% „ „ nieopod.	96	96 30
3% „ południowej	153 30	154 30
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 —	95 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 75	152 25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	127 —	127 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	468 —	471 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	434 75	435 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	410 —	421 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	246 90	247 40
austro-węgiersk. banku 600 „	994	997
Unionbanku 200 „	257 50	258 —
kolei Albrechta 200 „	96 50	97 50
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3105	3115
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 —	187 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	277 —	278 —
„ państwowej 200 „	340 75	341 75
„ południowej 200 „	107 —	107 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 —	204 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 25	203 25
górnicze Alpine Montan 100 złr.	74 30	74 90
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	211 75	212 25
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146 70	147 60
„ „ 1860 „ 500 „	146 75	147 75
„ „ 1860 „ 100 „	158 25	159 —
„ „ 1864 „ 100 „	196 25	197 25
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 —	149 75
„ regul. Cisy	142 25	142 75
austr. regul. Dunaju	127 —	127 25
miasta Wiednia z r. 1874	175 25	176 25
serbskie 100 frankowe	38 20	39 —
tureckie	63 60	64 20
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 20	10 50
kredytowe z r. 1858.	196 50	197 50
miasta Krakowa	25 75	26 25
czerwonego krzyża austryackie	18 25	18 75
„ „ węgierskie	12 25	12 75
Rudolfa	22 25	23 25
miasta Stanisławowa	44 50	45 50
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 92	5 94
20-frankówki	9 95	9 97
Funty szterlingi angielskie	12 48	12 53
Marki niemieckie	61 25	61 30
Ruble papierowe	134 —	135 —

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od dnia 1go maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
4·38 4·53 5·00 5·06	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.) „ „ „ z Zwierzyńca „ „ „ z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia.**
7·07 7·15	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8·00 8·10	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenia w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
8·25 8·38 8·44	rano pociąg osob. 23 z Krakowa „ „ „ 1014 z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·44 8·59 9·04 9·10	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.) „ „ „ mięsz. z Zwierzyńca przed poł. poc. osob. z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
10·38 10·50	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
12·00 12·15	w połud. poc. mięsz. 461 z Krakowa po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
2·20 2·35 2·46 2·52	po poł. poc. mięszany z Krakowa (p. Zw.) „ „ „ „ z Zwierzyńca „ „ „ „ z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia.**
6·40 6·55 7·01	wieczór poc. osob. 17 z Krakowa „ „ „ 1020 z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Żywca.**
6·40 6·50	wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
7·05 7·20 7·25 7·31	wieczór pociąg mięsz. z Krakowa „ „ „ z Zwierzyńca „ „ osob. z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
8·10 8·23	wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa „ „ „ „ z Podgórza Pł.	do **Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
9·20 9·28	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk** i **Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10·55 11·05	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. — Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
4·48 5·00	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 31go września z Koszyc i Orłowa.
5·38 5·44 5·49 6·05	rano poc. osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ mięszany „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	z **Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 września od Orłowa i Koszyc.
6·12 6·20	rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Podwołoczysk** i **Suczawy pr. Lwów.**
7·48 8·05	rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Płaszowie do Żywca i N. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki, Mszany dol.
8·21 8·27 8·55	rano pociąg osob. 1019 do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ 18 „ Krakowa	z **Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. (2512-7-)
8·42 8·55	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Podgórzu Pł. od Żywca.
10·30 10·36 10·53 11·09	przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ „ Zwierzyńca „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	z **Oświęcimia.**
2·13 2·25	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	ze **Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
4·04 4·10 4·17 4·33	po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ mięszany „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	z **Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
6·35 6·50	wiecz. „ „ „ 464 „ Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza.
7·17 7·23 7·40	wieczór poc. osob. 1013 do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ 24 „ Krakowa	z **Mszany dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów, tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·07 8·20	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki.
8·53 8·59 9·06 9·22	wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	z **Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi i Wadowic.
9·34 9·42	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	z **Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cent. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem **Bujańskiego,** w głównej trafice, w księgarni **Krzyżanowskiego,** w cukierni **Maurizio,** w handlu **Fischera** (linia A—B) i w handlu **Porębskiego i Zimlera.**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*